Witamy IV Wojewódzką Konferencję ZMP

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ! ABCD

Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr Sobota 15 i niedziela 16 października 1955 roku. Rok IV. Nr 246 (947)

Nasi delegaci na IV Wojewódzką Konferencję ZMP

MARIAN Brzóska — przodownik pracy, brygadzista obsługujący parowóz na węźle PKP Słupsk, pełni funkcję wice przewodniczącego zarządu zakładowego ZMP i zarazem jest członkiem Zarządu Miejskiego ZMP w Słupsku. Jako członek PZPR i ZMP pomaga swym kolegom w pracy i nauce. Za swą ofiarną pracę został wybrany delegatem na V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie oraz na IV Wojewódzką Konferencję ZMP w Koszalinie.

STANISŁAW Mielczarek — elektryk PPUR „Kuter" w Darłowie. Wyrabia około 230 proc. normy. Był delegatem na V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie.

Naród polski czci pamięć bojowników rewolucji 1905—1907 r.

Akademia w Warszawie

WARSZAWA. 13 bm. wieczorem w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina odbyła się akademia poświęcona 50-ej rocznicy walk rewolucyjnych 1905 roku w Warszawie — zorganizowana przez Stołeczny Komitet Frontu Narodowego i WRZZ.

Za stołem prezydialnym, nad którym widnieją biało-czerwony i czerwone sztandary oraz pamiętna data: 1905, zasiedli: sekretarz KC PZPR — Jerzy Morawski, wicemarszałek Sejmu Józef Ozga-Michalski, przewodniczący CRZZ — Wiktor Kłosiewicz, przedstawiciele KW PZPR, Stołecznego Komitetu Frontu Narodowego, WRZZ, Rady Narodowej m. st. Warszawy, weterani walk rewolucyjnych 1905 — 1907 roku. Akademię zagaiła uczestniczka walk rewolucyjnych 1905 roku, członek prezydium PAN — prof. Natalia Gąsiorowska, po czym przewodniczący CRZZ — Wiktor Kłosiewicz wygłosił referat pt. „Warszawa w rewolucji 1905 roku". (Fragmenty referatu zamieszczamy na 2 str.).

* * *

WARSZAWA. 13 bm. zakończyły się 4-dniowe obrady odbywającej się w Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina w Warszawie, sesji naukowej, poświęconej 50-leciu rewolucji 1905 — 1907 roku na ziemiach polskich.

Ogólnego podsumowania dyskusji dokonał kierownik Wydziału Historii Partii KC PZPR — Tadeusz Daniszewski.

W sprawie rozbrojenia

List D. Eisenhowera do N. A. Bułganina

MOSKWA. Agencja TASS opublikowała następujący list prezydenta USA D. Eisenhowera do przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR N. A. Bułganina:

DO JEGO EKSCELENCJI MIKOŁAJA BUŁGANINA, PRZEWODNICZĄCEGO RADY MINISTRÓW ZWIĄZKU SOCJALISTYCZNYCH REPUBLIK RADZIECKICH, MOSKWA.

Szanowny Panie Przewodniczący!

Pragnę podziękować za list Pana z dnia 19 września 1955 roku na temat mojej propozycji genewskiej złożonej 21 lipca w sprawie wymiany informacji dotyczących obiektów wojskowych oraz zezwolenia na dokonywanie wzajemnego wywiadu lotniczego nad terytoriami obu naszych krajów.

W liście swym porusza Pan wiele kwestii i nie będę w stanie na nie odpowiedzieć, dopóki lekarze nie pozwolą mi poświęcać więcej czasu na sprawy państwowe niż w chwili obecnej. W każdym zaś razie wyczerpująca odpowiedź wymaga wstępnej pracy moich doradców. Praca ta jest w pełnym toku.

Pragnę jednak już dziś oświadczyć, iż napawa mnie otuchą fakt, że rozważa Pan tak wszechstronnie moją propozycję genewską. Mam nadzieję, że będziemy mogli zgodzić się na nią nie jako na środek uniwersalny, lecz — jak to oświadczyłem w Genewie — aby pokazać, iż żadna ze stron nie żywi zamiarów agresywnych i aby stworzyć tym samym nową atmosferę, w której zniknęłaby znaczna część istniejących obecnie obaw i podejrzeń. Będzie to już samo przez się cennym osiągnięciem. Sądzę, że umożliwi to w większym stopniu postęp w kierunku stworzenia ogólnych planów inspekcji, kontroli i redukcji zbrojeń, które odpowiadałyby gorącym aspiracjom naszych narodów i wszystkich narodów świata.

Nie zapomniałem o pańskiej propozycji, dotyczącej rozmieszczenia grup inspekcyjnych w strategicznych punktach naszych krajów i jeśli uważa Pan, że pomoże to do stworzenia lepszej atmosfery, o której mówię, będziemy mogli dojść do porozumienia i w tej sprawie.

Załączam najlepsze życzenia.

Szczerze Panu oddany

DWIGHT D. EISENHOWER

Denver, Colorado, 11 października 1955 r.

Odpowiedź delegacji polskiej na komunikat przedstawiciela Stanów Zjednoczonych w ONZ

NOWY JORK. Jak już donosiliśmy, delegacja polska w dniu 12 bm. zwołała konferencję prasową, w toku której dr Juliusz Katz-Suchy złożył oświadczenie w związku ze zgłoszeniem przez Polskę swojej kandydatury do Rady Bezpieczeństwa NZ. Po tej konferencji prasowej delegat USA Lodge ogłosił komunikat, w którym polemizując z oświadczeniem delegacji polskiej, występuje przeciwko kandydaturze Polski.

W odpowiedzi na to delegacja PRL opublikowała następujący komunikat, w którym m. in. czytamy:

— Delegacja polska uważa za konieczne ustosunkować się do oświadczenia złożonego przez przedstawiciela Stanów Zjednoczonych w dniu 12 bm. w związku z konferencją prasową przeprowadzoną w tym samym dniu przez delegację polską.

Delegacja polska nie chciała by przy tym żadną miarą naruszać „ducha Genewy", na który powoływał się w swym oświadczeniu przedstawiciel Stanów Zjednoczonych. Jednakże zdaniem delegacji polskiej, „duch Genewy" obowiązuje w równej mierze wszystkie państwa. Niestety, jakże daleka od tego „ducha" była niefortunna w tonie i treści próba przedstawiciela USA kwalifikowania kraju — członka ONZ pod kątem jego uczestnictwa w dziele utrzymania pokoju międzynarodowego w ramach Karty oraz przeciwstawiania jednego kraju drugiemu pod tym względem. Delegacja polska nie uważa za właściwe dyskutować w tych warunkach na temat swego wkładu do sprawy pokoju, wkładu, który jest powszechnie znany i doceniany.

Rzeczą istotną jest natomiast podkreślenie, że delegat Stanów Zjednoczonych w swym oświadczeniu z dnia 12. X. przyznał niedwuznacznie, iż w sprawie wyborów członków Rady Bezpieczeństwa kieruje się względami sympatii czy antypatii do danych państw z uwagi na ich ustrój polityczny. Jest to stanowisko niesłuszne, które nie służy sprawie porozumienia i współpracy międzynarodowej.

Pożegnalny koncert artystów białoruskich

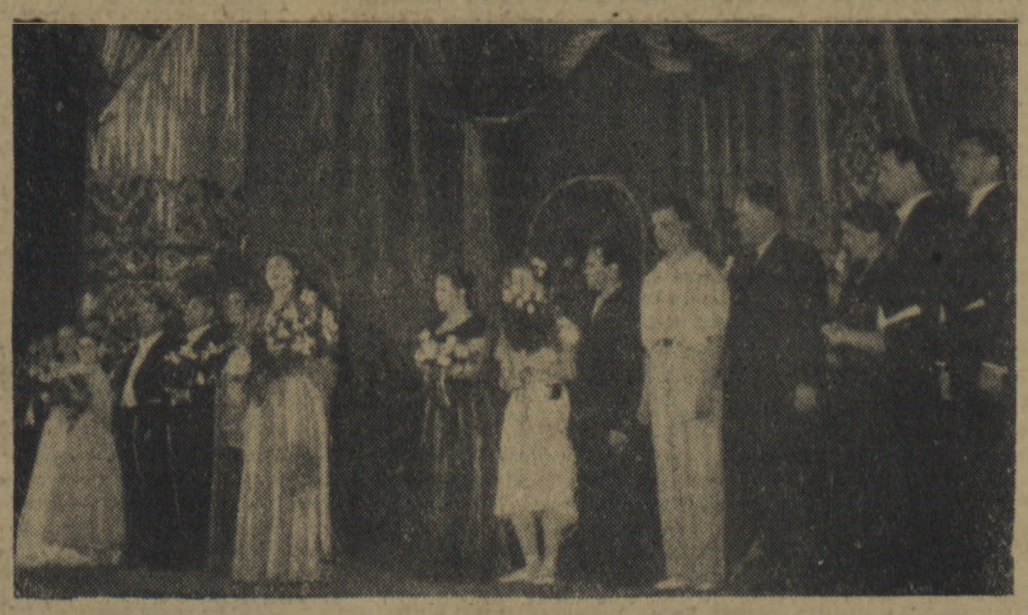

Bawiący w Polsce z okazji „Dni Kultury Białoruskiej" soliści odznaczonego Orderem Lenina Państwowego Wielkiego Białoruskiego Teatru Opery i Baletu wystąpili w dniu 10 bm. w Operze Warszawskiej z uroczystym koncertem pożegnalnym.

Wykonawcy koncertu otrzymali kosze kwiatów.

(Fot. CAF)

Wszystkie siły do walki o rozwój rolnictwa

Jan Kowalski
PRZEWODNICZĄCY ZW ZMP W KOSZALINIE

Już jutro będzie obradować w Koszalinie IV Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza ZMP. Jest to jak zwykle okazja do obrachunków. Zadajmy sobie pytanie: jaką drogę przebyła organizacja w okresie sprawozdawczym?

Niesposób mówić o tych sprawach, nie biorąc pod uwagę dwóch wielkich wydarzeń w życiu ZMP, w życiu całej polskiej młodzieży. Przeszło 8 miesięcy temu zapadły uchwały II Zjazdu ZMP. A zaledwie dwa miesiące mija od chwili, kiedy w Warszawie, na V Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów, gościli młodzi bojownicy o pokój z całego świata.

Oba te wydarzenia wywarły poważny wpływ na pracę naszej organizacji. W toku dyskusji nad uchwałami II Zjazdu nastąpiło ożywienie kół ZMP. Ścierały się poglądy na temat form pracy koła, „oficjalno-zebraniowa" nuda ustępowała miejsca ciekawym, zgodnym z zainteresowaniami młodzieży zajęciom. Szerzej rozwinął się młodzieżowy ruch współzawodnictwa pracy. Na wsi wzrosło zainteresowanie młodych chłopców i dziewcząt nowymi metodami uprawy i hodowli. Młodzi traktorzyści POM Mirosławiec, omawiając uchwały II Zjazdu, przystąpili do współzawodnictwa o tytuł najlepszego traktorzysty i najlepszej brygady traktorowej Ziemi Koszalińskiej. Do dzisiaj przodują oni w całej załodze. ZMP-owiec Stańczyk wykonuje 160 proc. normy, oszczędza na każdym hektarze 3 kg paliwa, a spółdzielcy z Hanek zawdzięczają mu bogaty urodzaj swoich pól.

Młodzież w'elu PGR, spółdzielń produkcyjnych i wsi indywidualnych była inicjatorem uprawy kukurydzy. Pozjazdowa dyskusja wyzwoliła samodzielność i inicjatywę młodzieży.

Szczególnie owocny był okres przygotowań do V Festiwalu. Szerokiego rozmachu nabrała praca kulturalno-oświatowa, wzrósł udział młodzieży w czynie melioracyjnym, powstały liczne młodzieżowe zespoły likwidacji odłogów. Bezsprzecznie dokonaliśmy pewnego przełomu w stylu pracy instancji i kół ZMP.

Nie znaczy to jednak, że okres sprawozdawczy był okresem samych tylko osiągnięć koszalińskiej organizacji. Niejedno jeszcze pozostało do zrobienia. Przede wszystkim na wsi. Podczas gdy znacznej poprawie uległa praca z młodzieżą w PGR-ach i POM-ach, drże są zaniedbania w działalności ZMP-owskiej wśród młodzieży ze spółdzielń produkcyjnych i wsi indywidualnych. Nieliczny odsetek chłopców i dziewcząt w spółdzielniach produkcyjnych należy do ZMP. Niewielki w stosunku do możliwości był udział młodzieży wiejskiej w organizowaniu spółdzielczej gospodarki. Wprawdzie ZMP-owcy z Podgórza w powiecie złotowskim bardzo aktywnie pomogli przy zakładaniu spółdzielni w swojej wsi i teraz przodują w pracy. Przewodniczący koła Czesław Kuś przepracował od kwietnia do września 130 dniówek. Ale jak mówi przysłowie: „Jedna jaskółka nie czyni wiosny".

Niezbyt liczne są przykłady pracy młodzieży nad rozbudową spółdzielczości produkcyjnej. Trudno za to winić wyłącznie koła ZMP na wsi. Źródło tych niedomagań tkwi w pierwszym rzędzie w słabej pracy instancji, nie wyłączając oczywiście i Zarządu Wojewódzkiego ZMP. Niedostatecznie interesowaliśmy się życiem młodzieży w spółdzielniach. Organizacja nie zawsze w porę reaguje na ucieczkę młodych ze spółdzielni do miast. Zdarza się również, że synowie i córki spółdzielców nie pracują w spółdzielni, szukając poza nią źródła zarobków. Nasze instancje nie wnikały w przyczyny tych zjawisk, jakby zapominając o jak najbardziej naturalnym dążeniu młodych do samodzielnego życia i materialnego uniezależnienia się od rodziców.

To przykłady dowodzą powierzchowności w naszej pracy. Za mało znamy młodzież. A przecież znajomość jej potrzeb i zainteresowań stanowi zasadniczy punkt wyjścia do wszechstronnej, skutecznej pracy ideowo-wychowawczej.

W ostatnim okresie ogromnie wzrosły zadania organizacji. Kiedy w świetle uchwał IV Plenum KC rodzi się plan wielkiej ofensywy na froncie rolnictwa, bardzo wiele zależy od udziału młodych w produkcji rolnej. Mamy poważnie pchnąć naprzód koszalińską wieś. Tak brzmi polecenie partii. Jest rzeczą zrozumiałą, że w tej niełatwej walce partia poważnie liczy na swego pierwszego pomocnika: na naszą organizację. Sprawa rozwoju rolnictwa stała się sprawą ogólnonarodową. I Związek Młodzieży Polskiej w mieście i na wsi powinien stać się potężną siłą w walce o rozkwit gospodarki rolnej. To naczelne zadanie oznaczą w codziennej praktyce szereg szczegółowych, nieraz pozornie drobnych zadań. Cały sens naszych poczynań sprowadza się do dobrej, ofiarnej pracy młodzieży na każdym odcinku naszego życia. Jedynie praca zasługująca na uznanie jest miernikiem patriotyzmu młodego człowieka, sprawdzianem jego miłości i przywiązania do prastarej Ziemi Koszalińskiej.

Jak młodzież naszego województwa wykona zadania, które wytycza IV Plenum KC, zależeć będzie w dużej mierze od poziomu pracy instancji, od ideowości i poświęcenia aparatu i aktywu ZMP. Trzeba iść do młodzieży z masową pracą polityczną, rozpalać jej umysł i wyobraźnię. Potrafi to tylko ten, kto posiada umiejętność wyjaśniania wydarzeń międzynarodowych i krajowych, bierze czynny udział w życiu młodzieży, jest dla niej nie tylko kierownikiem, doradcą i organizatorem, ale i osobistym przyjacielem. Jest to oczywiście nie takie proste. Nadchodzące dni wymagają od nas wiele uporczywego wysiłku. Ale koszalińska organizacja ZMP wykazała w przedfestiwalowych dniach, że stać ją na rozmach i inicjatywę. Utrwalmy i wzbogaćmy doświadczenia tego okresu.

WARSZAWA W REWOLUCJI 1905 R.

Fragmenty referatu wygłoszonego przez przewodniczącego CRZZ W. KŁOSIEWICZA na akademii w Warszawie

Zebraliśmy się dziś tak licznie, by uczcić bohaterską pamięć bojowników rewolucji 1905 — 1907 roku, pamięć potężnej burzy rewolucyjnej, która wstrząsnęła posadami samowładztwa carskiego i kapitalistycznego wyzysku, scementowała szeregi klasy robotniczej, wykazała, jak wielka, niezwyciężona siła tkwi w ludzie, kiedy powstaje on do walki w obronie swych praw, do walki o zrzucenie jarzma despotyzmu, o zdobycie wolności.

Burza rewolucyjna, która ogarnęła imperium carskie na wieść o krwawej masakrze petersburskich robotników, poderwała do walki liczne ujarzmione przez carat narody. W walce tej, pełnej przykładów bezgranicznego męstwa i bohaterstwa, jedno z czołowych miejsc przypada klasie robotniczej Królestwa Polskiego, a zwłaszcza ludowi pracującemu naszej stolicy — Warszawy.

Płomień rewolucyjnej walki rozgorzał najsilniej właśnie tu, w Warszawie. Tu rozległy się w przeddzień rewolucji strzały przy ulicy Dworskiej, gdzie Marcin Kasprzak bohatersko stawiał czoło carskim zbirom broniąc drukarni SDKPiL. Tu najobficiej polała się na ulicach krew robotnicza, tu najmocniej okrzepły i zahartowały się w ogniu walki szeregi polskich rewolucjonistów. Tu duszą i mózgiem rewolucji byli nieugięci rewolucjoniści Feliks Dzierżyński, Julian Marchlewski, Róża Luksemburg, Adolf Warski, których nazwiska przeszły na zawsze do historii jako niedościgły wzór rewolucyjnego męstwa i poświęcenia.

W rewolucji 1905 — 1907 r. interes klasowy i interes narodowy splotły się w jedno, łącząc w jeden nurt walkę o wyzwolenie społeczne i walkę o swobody demokratyczne z dążeniami narodowo-wyzwoleńczymi. Przewodząca tej walce klasa robotnicza wysuwa się po raz pierwszy na czoło narodu, walcząc o wyzwolenie społeczne i narodowe.

Potężny strajk powszechny proletariatu polskiego w styczniu 1905 roku na znak solidarności z proletariatem rosyjskim, wielkie pochody 1-majowe pod sztandarami SDKPiL w Warszawie i Łodzi zmasakrowane przez wojska carskie i rozgorzałe po nich na znak protestu kampanie strajkowe, czerwcowe walki barykadowe w Łodzi, potężne strajki październikowe w stolicy i całym Królestwie Polskim, strajki solidarnościowe z powstaniem grudniowym w Moskwie — oto główne bitwy rewolucyjne tego okresu, bitwy w których cementował się bojowy sojusz z rosyjskim proletariatem i umacniała kierownicza rola klasy robotniczej w narodzie.

W ten sposób proletariat polski stał się tą klasą która po upadku powstania styczniowego pierwsza podjęła sztandar walki przeciw uciskowi carskiemu i sztandaru tego już nie wypuściła ze swoich rąk.

Im bardziej drakońskich środków imał się carat dla stłumienia rewolucyjnego wrzenia — z tym większą siłą rozlegał się głos „Precz z caratem", tym potężniejsze manifestacje wylegały na ulice pod czerwonymi sztandarami, tym szersze warstwy ludności grupowały się wokół rewolucyjnej proletariackiej partii SDKPiL.

Swój ogromny autorytet wśród mas zawdzięcza SDKPiL swej ideowości i wielkiej ofiarności swych członków. SDKPiL zawsze była z masami, zawsze walczyła nieugięcie o interesy mas, organizowała i prowadziła masy do wielkich bojów i manifestacji, które zwłaszcza w Warszawie osiągnęły niebywały rozmach.

Postawa polskiej klasy robotniczej w tym okresie uzyskała wysoką ocenę wodza rewolucji — Lenina. Ze szczególnym uznaniem ocenia Włodzimierz Lenin rozmach walk strajkowych proletariatu Warszawy.

Walka rewolucyjnego proletariatu Warszawy i innych miast wywarła poważny wpływ na chłopów. Masy chłopstwa coraz czynniej włączają się do walki, która nabiera charakteru wybitnie politycznego — walki przeciwko caratowi i obszarnictwu.

Bohaterska postawa proletariatu wywarła również wpływ na część inteligencji. Najbardziej postępowi ludzie polskiej literatury, nauki i sztuki stanęli na barykadzie rewolucyjnej.

Wśród pisarzy, którzy opowiedzieli się po stronie walczącego ludu widnieją nazwiska Żeromskiego, Staffa, Konopnickiej, Orkana, Orzeszkowej i Tetmajera.

Na znak solidarności z walczącym proletariatem liczne grupy inteligencji przyłączyły się żywiołowo do strajku styczniowego i lutowego. Strajkowali urzędnicy wielu biur prywatnych, pracownicy instytucji publicznych jak na przykład telefonistki warszawskie, pracownicy redakcji pism, aktorzy teatralni i inni.

Przykład walczących bohatersko robotników nie mógł nie oddziaływać też na gorące serca młodzieży. W atmosferze rewolucyjnego napięcia, ciągłych starć robotników z wojskiem i policją przystąpiła również do walki młodzież uniwersytecka, a następnie także młodzież szkół średnich.

Strajk młodzieży szkolnej pod hasłem walki o szkołę polską, o zupełną swobodę rozwoju kulturalno-narodowego ogarnął na początku lutego prawie wszystkie szkoły średnie w Królestwie.

Ramię przy ramieniu z proletariatem polskim walczyli w Królestwie rewolucjoniści rosyjscy — członkowie wojskowo-rewolucyjnej organizacji. W dniu 5 listopada żołnierze rosyjscy brali udział w wiecu odbytym w Filharmonii Warszawskiej i wspólnie z polskimi uczestnikami wiecu uchwalili rezolucję głoszącą konieczność solidarnej walki polskich i rosyjskich mas ludowych.

Sprawując kierownictwo całą walką rewolucyjną SDKPiL dowiodła, że potrafi zorganizować i poprowadzić walkę masową proletariatu w najcięższych warunkach, że jest jedyną prawdziwie rewolucyjną partią w Królestwie, reprezentującą interesy klasowe i narodowe mas pracujących.

Wydarzenia 1905 — 1907 roku, ujawniły z całą jaskrawością szczególną reakcyjność polskich klas posiadających, kontrrewolucyjną postawę polskiej burżuazji i jej głównej politycznej reprezentacji — endecji.

Miejsce i znaczenie Warszawy jako historycznej stolicy ziem polskich przesądziło o awangardowej roli Warszawy w stosunku do innych rewolucyjnych ośrodków na ziemiach polskich **i o jej wyjątkowej roli w walkach 1905 r. na obszarze całego imperium carskiego.** Fala rewolucyjnego szturmu najsilniej rozkołysana w Warszawie nie zatrzymała się na kordonach granicznych, którymi mocarstwa zaborcze rozdzieliły ziemie polskie, lecz porwała za sobą masy we wszystkich zaborach, podnosząc świadomość i bojowość proletariatu i posuwając naprzód rozwój ruchu robotniczego na tych ziemiach.

Rewolucja 1905 — 1907 roku została krwawo zgnieciona przez carat. Setki rewolucjonistów zawisły na szubienicach, padły od kul lub zamęczone zostały w kazamatach więziennych, tysiące zesłano na katorgę. Ale powiew rewolucji nie zginął. Rewolucja 1905 roku wzbogaciła masy o nowe doświadczenia — przyspieszyła dojrzewanie polskiej klasy robotniczej i ułatwiła zwycięstwo leninizmu w polskim ruchu robotniczym.

Testament bohaterskich bojowników rewolucji 1905 roku przejął rewolucyjny proletariat polski, przejął go lud warszawski, który w okresie rządów sanacji nie ustał ani na chwilę w walce przeciw zamachom faszyzmu na byt i prawa demokratyczne ludu, przeciw zgubnej dla narodu polskiego zdradzieckiej polityce rządu.

TOWARZYSZE!

50 lat minęło od pamiętnych wydarzeń rewolucji 1905 r. niosących światu zapowiedź nowej ery.

Spełniły się marzenia szlachetnych i ofiarnych żołnierzy rewolucji, wydała plon krew przez nich przelana. Rewolucyjny proletariat polski na wyzwolonej przez bratniego żołnierza radzieckiego i odrodzone Wojsko Polskie ziemi obalił znienawidzony ustrój ucisku, ujął mocno władzę w swoje ręce i pod przewodem swej partii — spadkobierczyni bojowych tradycji SDKPiL rozpoczął budowę nowego życia.

Na nas spoczywa dziś zaszczytny obowiązek budowania własnymi rękami dzieła, które było przedmiotem najgorętszych marzeń bojowników 1905 — 1907 roku, które tak szczodrze zostało okupione ich bohaterską krwią.

Tu w stolicy najsilniej biło bohaterskie serce rewolucji — tu najsilniej tętni dziś rytm nowego życia, rytm budownictwa socjalistycznego. Na nas, na dzielnym ludzie Warszawy spoczywa święty obowiązek dochowania wierności pamięci bojownikom 1905 r. — obowiązek przodowania w codziennej pracy nad umacnianiem naszej ojczyzny ludowej, nad umacnianiem naszej partii — przewodniczki narodu, poświęcenia wszystkich naszych sił dla zwycięstwa wielkiej sprawy socjalizmu.

Wybory nowych członków do Rady Bezpieczeństwa

NOWY JORK. W piątek, 14 bm. o godz. 16.30 czasu warszawskiego rozpoczęło się w Zgromadzeniu Ogólnym NZ głosowanie nad wyborem trzech nowych niestałych członków Rady Bezpieczeństwa na miejsce ustępujących — Brazylii, Nowej Zelandii i Turcji.

W pierwszym głosowaniu, w którym każdy z członków ONZ miał prawo głosować na trzech kandydatów, Kuba otrzymała 53 głosy, Australia 42, Polska 34, Filipiny 33, Iran 2, Syjam 2, Indonezja i Jugosławia po 1 głosie.

Wymagana większość 2/3 głosów wynosiła 39. Wobec uzyskania przez Kubę i Australię tej większości, zostały one wybrane do Rady Bezpieczeństwa w pierwszym głosowaniu.

Następnie przystąpiono do wyborów trzeciego niestałego członka Rady, którym miało zostać — według porozumienia londyńskiego z 1946 r. — jedno z państw Europy wschodniej. Na miejsce to kandydowały, jak wiadomo, Filipiny i Polska.

W drugim głosowaniu za kandydaturą Filipin padło 35 głosów, a Polski — 23 głosy.

W trzecim głosowaniu liczba głosów oddanych za kandydaturą Filipin wzrosła do 38. Polska otrzymała 20 głosów. Ponieważ Filipinom zabrakło do wymaganej większości jednego głosu, zarządzono czwarte głosowanie, które dało następujące wyniki: Filipiny 36, Polska — 20 głosów. Dwa głosy okazały się nieważne.

Po przerwie przystąpiono do piątego głosowania, przy czym Polska już nie kandydowała. W głosowaniu tym za kandydaturą Filipin padło 30 głosów, Jugosławii — 25 głosów

W szóstym głosowaniu rezultaty były następujące: Filipiny — 29 głosów i Jugosławia — 28 głosów. Dwa głosy unieważniono.

Wobec tego, że sprawa wyboru trzeciego niestałego członka Rady Bezpieczeństwa, mimo sześciu głosowań nie została rozwiązana, przedstawiciel ZSRR Kuzniecow i przedstawiciel W. Brytanii wystąpili z wnioskiem o odroczenie głosowania na trzy dni. Ponieważ żadna z delegacji nie sprzeciwiła się temu wnioskowi, przewodniczący X sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ uwzględnił wniosek delegatów ZSRR i W. Brytanii.

Dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR o amnestii dla obywateli radzieckich którzy w latach 1941—1945 współpracowali z okupantami

MOSKWA. Jak już podawaliśmy, „Izwiestia" z 18 września br. zamieściły dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR o amnestii dla obywateli radzieckich, którzy w latach 1941—45 współpracowali z okupantami.

Dekret przewiduje: zwolnienie z dalszego odbywania wszelkich kar osób skazanych na pozbawienie wolności na okres do 10 lat za współpracę z wrogiem i inne przestępstwa popełnione w latach 1941-45, zmniejszenie o połowę kary przekraczającej 10 lat pozbawienia wolności, zwolnienie z dalszego odbywania kary osób skazanych na pozbawienie wolności i zesłanie za służbę w armii niemieckiej, policji i specjalnych formacjach niemieckich.

Amnestia nie dotyczy zbrodniarzy skazanych za mordowanie i torturowanie obywateli radzieckich.

Dekret przewiduje dalej przerwanie śledztwa i umorzenie spraw nie rozpatrzonych dotychczas przez sądy przeciwko przestępstwom popełnionym w latach 1941-45.

Amnestia dotyczy również obywateli radzieckich przebywających obecnie za granicą, którzy w latach 1941—1945 poddali się nieprzyjacielowi lub służyli w armii niemieckiej, policji albo specjalnych formacjach niemieckich. Zwalnia się od odpowiedzialności również i tych obywateli przebywających za granicą, którzy w okresie wojny zajmowali kierownicze stanowiska w stworzonych przez okupantów organach policji i żandarmerii oraz instytucjach propagandowych, w tym również obywateli wciągniętych po wojnie do organizacji antyradzieckich, jeśli w późniejszym okresie odkupili swą winę działalnością patriotyczną lub przyznali się do winy i wyrazili skruchę.

Zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem, należy — stwierdza dalej dekret — uwzględnić jako okoliczność łagodzącą fakt przyznania się do winy i wyrażenia skruchy przez obywateli radzieckich, przebywających za granicą, którzy w latach 1941—45 popełnili ciężkie przestępstwa przeciwko państwu radzieckiemu. W wypadkach tych kara nie powinna przekraczać 5 lat zesłania.

Prezydium Rady Najwyższej ZSRR poleca Radzie Ministrów ZSRR podjąć kroki w kierunku ułatwienia obywatelom radzieckim i członkom ich rodzin, bez względu na posiadane przez nich obywatelstwo, przyjazdu do ZSRR oraz otrzymania pracy.

Przegląd wydarzeń

UBIEGŁY tydzień należał do bardzo bogatych w wydarzenia o poważnym znaczeniu międzynarodowym. W wydarzenia, które dużo mówią o ścieraniu się w świecie dwóch prądów — prądu Genewy, czyli dalszego odprężenia w sytuacji międzynarodowej i antygenewskiego.

GORZKIE PIGUŁKI

Z DALEKIEJ nam Brazylii nadeszła wiadomość o zwycięstwie kandydatów lewicy w wyborach na prezydenta i wiceprezydenta Brazylii. Jest to po wyborach indonezyjskich druga z kolei gorzka pigułka, jaką przychodzi przełknąć tym, którzy sądzili, że tak w Indonezji, jak i w Brazylii u władzy znajdą się sympatycy zagranicznych monopoli.

Skoro już mowa o wyborach, warto wspomnieć o wynikach wyborów do Landtagu Bremy i do władz miejskich w Bremerhaven. Partia Adenauera straciła w nich 8,8 proc. głosów, podczas gdy partia socjal-demokratyczna zwiększyła swój stan posiadania o 6,8 proc. głosów, a partia komunistyczna — o 2 proc.

ANGIELSKIE KŁOPOTY

Z NIEMIEC zachodnich przenieśmy się do Wielkiej Brytanii, gdzie obradowały doroczne zjazdy rządzącej partii konserwatywnej oraz partii labourzystowskiej. Na jednym, jak i na drugim, sporo czasu poświęcono sytuacji gospodarczej W. Brytanii, która budzi coraz poważniejszy niepokój szerokich warstw społeczeństwa angielskiego. Pogłębiające się tendencje inflacyjne, którym, rzecz jasna, towarzyszy wzrost cen oraz trudności eksportowe W. Brytanii — wynikające z przybierającej na sile konkurencji amerykańskiej, zachodnio-niemieckiej i japońskiej — były przedmiotem niejednego wystąpienia. Wielu labourzystów wskazywało, że jedyna droga do uzdrowienia gospodarki angielskiej prowadzi poprzez zmniejszenie wydatków zbrojeniowych. Nic też dziwnego, iż społeczeństwo angielskie z zadowoleniem przyjęło podaną przez premiera Edena wiadomość, że nastąpi stopniowa redukcja brytyjskich sił zbrojnych. Wprawdzie termin jest odległy, bo lata 1957—1958, ale przecież lepszy rydz niż nic.

SOCJALIŚCI JAPOŃSCY JEDNOCZĄ SIĘ

Z ANGLII, gdzie mgła londyńska tak popsuła szyki naszemu Chromikowi, przenieśmy się do słonecznej Japonii. Miało tam bowiem miejsce wydarzenie, które mogło ujść uwadze niejednego z nas, a które może w poważnym stopniu wpłynąć na dalszy bieg wydarzeń w tym kraju. Chodzi o zjednoczenie obu socjalistycznych partii japońskich — lewicowej i prawicowej. Zjednoczona partia socjalistyczna jest obecnie drugą z kolei co do liczebności japońską partią polityczną i posiada jedną trzecią mandatów w izbie niższej parlamentu, a jedną czwartą — w izbie wyższej. Platforma polityczna zjednoczonej partii: pokojowe współistnienie pomiędzy krajami o różnych ustrojach, walka przeciwko remilitaryzacji Japonii, normalizacja stosunków ze Związkiem Radzieckim.

IRAN NA ŚLISKIEJ DRODZE

OBOK poważnych porażek, siły wrogie pokojowi mają do zanotowania pewien sukces. Jest nim przystąpienie Iranu do bloku wojskowego Anglii, Turcji, Iraku i Pakistanu, określanego mianem „paktu bagdadzkiego". Decyzja ta jest sprzeczna z układem radziecko-irańskim i niewątpliwie może ona zatruć atmosferę międzynarodową.

FILIPINY... W EUROPIE

INNĄ próbą zadania ciosu polityce odprężenia było forsowanie przez USA kandydatury Filipin do Rady Bezpieczeństwa jako przedstawiciela... Europy wschodniej. Jak wiadomo, na mocy porozumienia londyńskiego z 1946 roku, każdy rejon geograficzny ma prawo do otrzymania niestałego miejsca w Radzie Bezpieczeństwa. Wbrew temu porozumieniu USA forsowały kandydaturę Filipin. By uzasadnić to stanowisko budzące poważne zastrzeżenia nawet wśród najbliższych sojuszników USA, przedstawiciel USA w ONZ, Henry Cabot Lodge, wystąpił z oświadczeniem, które zarówno w tonie, jak i w treści bardzo odbiegało od tego, co nazywamy „duchem Genewy". Pan Lodge oświadczył, że USA nie czują się związane porozumieniem londyńskim i posunął się do twierdzenia, że jego zdaniem „Polska nie jest narodem, który przyczynił się do utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa w sensie przepisów Karty NZ".

Rzecz zrozumiała, że z tego rodzaju oświadczeniami nie ma co polemizować. Zadają im kłam fakty. Wystarczy przypomnieć, że właśnie w uznaniu naszych zasług zostaliśmy wybrani do komisji nadzorczych w Korei i w Indochinach. Rzeczą istotną jest, jak to zrobiła delegacja polska, podkreślenie, że delegat USA przyznał, iż w sprawie wyborów członków Rady Bezpieczeństwa kieruje się on względami sympatii czy antypatii do danych państw z uwagi na ich ustrój polityczny. Zrozumiałe, że takie stanowisko nie może sprzyjać sprawie porozumienia i umocnienia autorytetu ONZ.

PAN LAWRENCE GRZEBIE „DUCHA GENEWY"

JUŻ za kilkanaście dni zbiorą się w Genewie ministrowie spraw zagranicznych czterech mocarstw. Podobnie jak to miało miejsce przed wszystkimi ostatnimi spotkaniami przedstawicieli czterech mocarstw, tak i teraz pewne siły nie żałują trudu, by zatruć atmosferę w przeddzień konferencji. Niemałą rolę odgrywają niektórzy publicyści, tacy jak np. Lawrence z „New York Herald Tribune". Uznał on za stosowne wystąpić z artykułem, w którym twierdzi, że „nie istnieje już tzw. duch Genewy".

NASZE STANOWISKO

WŚRÓD pewnych kół na Zachodzie istnieje opinia, że jak już ma być pokojowe współistnienie między państwami — to Związek Radziecki powinien poprzeć kraje imperialistyczne w ich walce przeciwko ujarzmionym narodom, to w świecie ustaną strajki, a w Brazylii czy w Indonezji wygrają wybory pupilkowie imperialistów. Jest to dość prostackie rozumowanie. Związek Radziecki od pierwszych chwil swego istnienia postawił sobie za zasadę nieingerowanie w wewnętrzne sprawy innych państw. Natomiast nigdy i z ust żadnego radzieckiego męża stanu nie padło jeszcze słowo, które by wystawiało kapitalizmowi glejt na trwałość.

My w socjalizmie widzimy przyszłość świata. Oni widzą ją w kapitalizmie. To ich prawo. Ale niezależnie od tego, że w tej sprawie dzieli nas zasadnicza różnica, uważamy, że przyszłość ta winna być pokojowa. O to walczymy, uważając, że w tej sprawie nic nie musi dzielić zwolenników kapitalizmu i zwolenników socjalizmu.

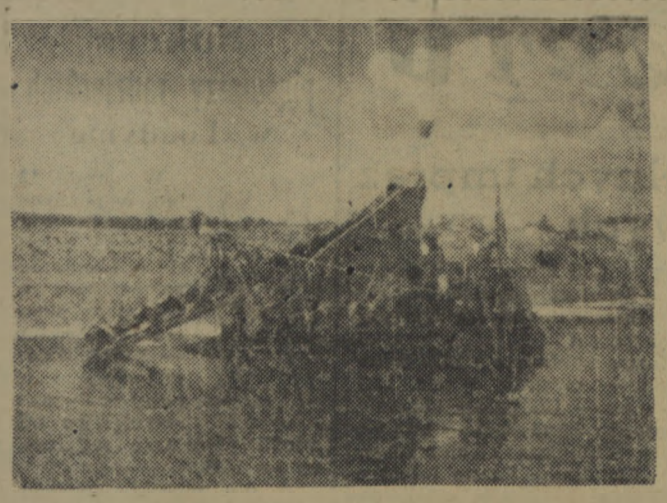

Na terenie powiatu Elbląg zakończono próby prototypu pogłębiarki kanałów i rzek prowadzone przez Zarząd Wodno-Melioracyjny w Gdańsku. Nowy typ pogłębiarki, która zastępuje pracę ręczną 15 ludzi, zdał całkowicie egzamin.
Na zdjęciu: prototyp pogłębiarki w czasie czyszczenia kanałów na Żuławach. (Fot. CAF)

Do redakcji wpływają dalsze wypowiedzi na temat utworzenia w województwie koszalińskim wyższej uczelni rolniczej

OSTATNIO nadszedł do redakcji list w sprawie utworzenia wyższej uczelni rolniczej w Koszalinie, od wizytatora szkół zawodowych DOSZ Arkadiusza Pawłowskiego.

List ten ze względu na ważność poruszanych w nim spraw zamieszczamy z niewielkimi tylko skrótami.

Oto treść listu:

Do wypowiedzenia mego zdania w sprawie utworzenia wyższej uczelni rolniczej w Koszalinie, zachęcił mnie list nadesłany do redakcji „Głosu" przez mego kolegę po fachu — wizytatora szkół podstawowych.

Jako wizytator szkolnictwa zawodowego DOSZ w Koszalinie, miałem możność zaobserwować w naszych szkołach, POM-ach i w PGR-ach, szereg niedociągnięć wynikających m. in. z braku wysokokwalifikowanej kadry specjalistów z zakresu rolnictwa. A przecież wiadomo wszystkim, że stoją przed nami poważne zadania w dziedzinie podniesienia produkcji roślinnej i hodowlanej. I to nam nakazuje stosowanie w coraz większym zakresie lepszych, nowoczesnych metod agrotechnicznych, i zootechnicznych, lepszego wykorzystania parku maszynowego, podwyższenia jego sprawności itp.

Tym zwiększonym zadaniom podołać będzie można pod warunkiem skierowania do rolnictwa wielu ludzi z wyższym wykształceniem rolniczym, a więc dyplomowanych agronomów, dyplomowanych zootechników itp.

Istnieją już wyższe szkoły rolnicze w województwach olsztyńskim, poznańskim, szczecińskim i innych. Jednakże, jak wieloletnie doświadczenie uczy, niewielu absolwentów tych uczelni przyjeżdża na Ziemię Koszalińską i niewiele też młodzieży z Koszalińskiego, studiuje na tych uczelniach. A jestem pewien, że w jednym jak i w drugim wypadku sytuacja uległaby radykalnej zmianie gdyby powstała w Koszalinie wyższa uczelnia rolnicza.

I jeszcze jedna, moim zdaniem, bardzo ważna sprawa.

Ludzi z wyższym wykształceniem rolniczym potrzebują nie tylko POM-y, PGR-y czy zarządy rolnictwa. Potrzebują ich również i nowopowstające szkoły rolnicze w naszym województwie. W szkołach tych niejednokrotnie wykłady z zakresu rolnictwa prowadzą nauczyciele przeszkoleni jedynie na krótkoterminowych kursach, które umożliwiły im częściowo przestawienie się na specjalność rolniczą.

Nauczyciele ci z braku dostatecznych wiadomości z zagadnień agrotechniki, zootechniki, mechanizacji rolnictwa itp. napotykają na bardzo poważne trudności w swej pracy. Mało z nich studiuje zaocznie na wyższych uczelniach w Poznaniu czy Szczecinie, tłumacząc się trudnościami związanymi z dojazdami.

Jestem pewien, rozmawiałem przecież z wieloma ludźmi na ten temat, że po utworzeniu wyższej uczelni rolniczej w województwie koszalińskim, wielu kandydatów znalazłoby się spośród nauczycieli szkół zawodowych na zaoczne i nie tylko zaoczne studia rolnicze.

To oczywiście wpłynęłoby poważnie na podniesienie poziomu szkół rolniczych, na dalszy rozwój szkolnictwa zawodowego w naszym województwie.

ARKADIUSZ PAWŁOWSKI
wizytator szkolnictwa zawodowego DOSZ w Koszalinie

Z życia ZMP

Pisze przewodniczący koła gromadzkiego...

W „Głosie Koszalińskim" i innych pismach można przeczytać artykuły o pracy kół ZMP na wsi w naszym województwie. Często koła wiejskie są krytykowane za to, że słabo pracują. Ale przecież nie wszędzie praca idzie słabo, są koła na wsi, które wiele robią i potrafią skupić wokół siebie młodzież wsi. Chcę napisać parę słów o tym, jak pracuje nasze koło gromadzkie w Pałówku w powiecie Sławno i podzielić się niektórymi naszymi doświadczeniami.

Uważam, że koledzy i koleżanki z innych kół wiejskich na terenie naszego województwa powinni również często pisać do „Głosu" i dzielić się swoimi doświadczeniami, osiągnięciami i trudnościami. Pomoże to nam wszystkim w pracy.

Nasze koło w Pałówku liczy 25 członków. Wszyscy oni należą również do innych masowych organizacji jak PO „SP", TPP-R, LPŻ, PCK, LZS. Zebrania nasze staramy się przeprowadzać regularnie i trzeba powiedzieć, że to się dość dobrze udaje. Na zebraniach mówimy nie tylko o pracy koła, ale staramy się również oceniać pracę naszych członków w innych organizacjach masowych, dyskutujemy nad tym, co już zrobiliśmy, a czego nie i co trzeba zrobić w najbliższej przyszłości.

Nasza praca nie ogranicza się tylko do zebrań, bo przecież wtedy nie byłaby to praca, ale gadulstwo i nuda. Zbieramy się często, żeby wspólnie poczytać jakąś ciekawą książkę i podyskutować nad nią. Większość z nas bierze także udział w szkoleniu. Część młodzieży uczęszcza na szkolenie ideologiczne prowadzone w organizacji partyjnej, a część bierze udział w szkoleniu „SP", które systematycznie przeprowadza komendant społeczny hufca gromadzkiego Szymon Łomża.

W tym roku wiele się u nas zmieniło dzięki przygotowaniom do Festiwalu w Warszawie i współzawodnictwu festiwalowemu. Wybudowaliśmy w naszej wsi boisko do siatkówki i uporządkowaliśmy boisko do piłki nożnej, oczyszczając i wyrównując je oraz wstawiając nowe bramki. Na boiskach tych rozegraliśmy już przeszło 10 meczy z sąsiednimi LZS-ami. Młodzież nasza zdobyła 12 odznak SPO i 5 klas sportowych oraz wiele festiwalowych odznak sportowych. Założyliśmy również żeńską drużynę siatkówki i sekcję lekkoatletyczną, do których zgłosiło się 20 naszych dziewcząt.

W czynie festiwalowym wzięliśmy pod zagospodarowanie 6 ha odłogów i zasiali je gryką, a pieniądze uzyskane ze zbiorów przeznaczamy na wyremontowanie naszej świetlicy, która koniecznie tego wymaga.

Przed Festiwalem, wspólnymi siłami zorganizowaliśmy 3 festyny gromadzkie. Miały one jeszcze wiele braków, ale brało w nich udział sporo młodzieży, a także i starszych i dlatego uważam, że tej formy pracy nie możemy zaniedbywać również w przyszłości. W tym okresie skosiliśmy też siłami młodzieży siano z boisk sportowych i otrzymaliśmy za nie 550 złotych. Za pieniądze te kupiliśmy kostium sportowe dla naszego LZS. Mamy jednak jeszcze kłopot z butami piłkarskimi dla drużyny piłki nożnej, bo to jednak dość duży wydatek. Na razie radzimy sobie w ten sposób, że zorganizowaliśmy zabawę, a za uzyskany z niej dochód zakupiliśmy już 8 par butów. To jednak jest jeszcze mało.

Młodzież naszej wsi widzi, że koło ZMP pracuje i że stara się o dobro wszystkich młodych, toteż odnosi się do niego z coraz większym zaufaniem. W okresie festiwalowym wstąpiło w szeregi organizacji ZMP czterech niezorganizowanych.

Nasi najlepsi i najofiarniejsi w pracy członkowie byli uczestnikami Festiwalu w Warszawie. Wszyscy oni, tzn. Maria Stasiak, Szymon Łomża, Zofia Mirocha, Jan Knetki i Czesław Ślusarski po swoim przyjeździe z Warszawy, na najbliższym zebraniu ogólnogromadzkim podzielili się swoimi wrażeniami i opowiedzieli o młodzieży całego świata, z którą się spotkali w Warszawie.

W kampanii żniwno-omłotowej wszyscy członkowie koła pomagali, żeby jak najszybciej i bez strat zwieźć i wymłócić zboże na terenie naszej gromady. Obecnie tak samo będziemy się starać pracować przy wykopkach.

Staramy się pracować jak najlepiej. Wiemy, że my wszyscy i nasze koło mamy jeszcze dosyć braków, ale wydaje mi się, że nasze osiągnięcia zasługują na uwagę. Zostały też one dobrze ocenione przez nasze władze powiatowe i otrzymaliśmy proporzec przechodni za zdobyte I miejsce w powiecie sławneńskim oraz wiele dyplomów, medali i nagród książkowych od Powiatowej Komendy PO „SP". Było nam wszystkim bardzo przyjemnie, kiedy otrzymaliśmy te nagrody i wyróżnienia, a chłopcy i dziewczęta z mojej gromady powiedzieli, że teraz będą się starali jeszcze lepiej pracować.

Napisałem to wszystko, bo uważam, że niejedno koło wiejskie ZMP, które do tej pory niewiele albo nic nie robi, mogłoby za naszym przykładem ożywić pracę w swej gromadzie, zarówno koła, jak i innych organizacji masowych.

Uważam, że przewodniczący innych kół powinni także pisać o swoich doświadczeniach w pracy, bo my chcielibyśmy się nauczyć czegoś dobrego również od innych. Wzywam więc ich, żeby dzielili się swoimi doświadczeniami, a jednocześnie, by współzawodniczyli z naszym kołem ZMP i hufcem „SP" o jak najlepsze wyniki w pracy.

JAN MIROCHA
przewodniczący koła gromadzkiego ZMP w Pałówku, pow. Sławno

Pionierskie wesele

Wzajemne poznanie rozpoczęło się nie tylko od wspólnej zabawy tanecznej, na której pionier Władek Kapuściński wywijał skoczne oberki i polki, ze swą młodą partnerką Janką Wołowiec. Poznali się znacznie wcześniej. Przy robocie. Gdy do Pobłocia Małego w powiecie Kołobrzeg przybyła w czerwcu br. 55-osobowa grupa pionierów z powiatu chrzanowskiego, Janina Wołowiec sprawowała wówczas funkcję chlewmistrzyni. Trudno to była dla niej praca, mimo że posiadała już w zakresie hodowli prosiąt trochę doświadczenia. Zresztą co tu mówić. W chlewni Janka Wołowiec pracowała sama.

Ale już nazajutrz po przybyciu pionierów do Pobłocia trzech spośród nich zgłosiło się do pracy w chlewni.

— Zamiłowanie hodowlane posiadamy. Będziemy wspólnie pracować — oznajmili zdumionej nieco Jance i poprosili z kolei, by zechciała ich zorientować w bieżącej robocie.

W tej trójce był również Władysław Kapuściński.

• • •

Od chwili przybycia pionierów, upłynęło już kilka miesięcy. Zadomowili się w Pobłociu Małym na dobre. Mieszkają w ładnym, obszernym pałacu, dobrze pracują na różnych odcinkach. Przy sobocie po robocie tańczą i śpiewają razem z mieszkańcami Pobłocia, a w niedziele odpoczywają spędzając dzień nad książką, bądź w pionierskiej świetlicy przy grach i zabawach.

To, co kilka miesięcy temu było sensacją dla Pobłocia Małego i tematem do setek dyskusji, spowszedniało w końcu. „Miejscowi" przekonali się, że pionierzy nie boją się roboty, że wielu spośród nich zostało nawet przodownikami w pracy. Pionierzy natomiast serdecznie zżyli się z miejscową ludnością. I oto w Pobłociu niedawno temu wydarzyło się coś, co kazało znów wszystkim powrócić do dyskusji o pionierach.

— Żenią się z naszymi dziewczynami — przebąkiwały kobiety, jedna drugiej na ucho... Podobno Kapuściński, Jance Wołowiec się oświadczył...

Tak! To nie była plotka. Kapuściński pokochał Jankę Wołowiec i postanowił ożenić się z nią.

W ubiegłą sobotę w Pobłociu Małym odbyło się ich wesele — pierwsze pionierskie wesele w woj. koszalińskim. Takiego wesela pozazdrościć może małżonkom Kapuścińskim wielu, wielu młodych ludzi. Cała pionierska brać, dyrekcja zespołu PGR Karścino, całe PGR Pobłocie Małe, bawiło się przy suto zastawionych stołach do samego rana. Cieszyli się wszyscy, że już jeden z pionierów założył sobie na miejscu rodzinę.

(rog.)

Wolnorynkowy skup zboża

Uchwałą rządu z dnia 17 września br. został wprowadzony wolnorynkowy skup zboża w tych powiatach, które wykonały 90 procent obowiązkowych dostaw. Organizowany on jest przez uspołeczniony aparat skupu. Dokonując zakupu zbóż po cenach zbliżonych do kształtujących się na wolnym rynku, państwo ludowe stworzyło możliwości zbytu przez gospodarstwa rolne tej części nadwyżek towarowych, jakie pozostają w gospodarstwie po zaspokojeniu własnych potrzeb oraz po wykonaniu dostaw obowiązkowych. Niezależnie od opłacalnych cen, chłopi sprzedający swe nadwyżki zbożowe będą korzystać z prawa pierwszeństwa zakupu po cenach detalicznych w gminnych spółdzielniach szeregu artykułów jak: cement, nawozy azotowe, skóry twarde, radioodbiorniki, zegarki, rowery, maszyny do szycia, motocykle itp.

Np. za sto kilogramów dostarczonego zboża, dostawca ma prawo nabycia 300 kg cementu, albo 0,5 kg skóry twardej lub też 75 kg nawozów azotowych. Za 500 kg zboża — radioodbiornik, zegarek lub rower w cenie ponad 1000 zł. Za 700 kg zboża — rower w cenie ponad 1000 zł. Za 1 000 kg zboża — maszynę do szycia typu „GOM", a za 1 500 kg maszynę do szycia typu „Łucznik". Za 5 ton zboża motocykl.

Spółdzielnie produkcyjne, poza wyżej wymienionymi artykułami przemysłowymi, mają pierwszeństwo nabycia: za 2 500 kg zboża — silnik elektryczny o mocy do 10 KM, za 8 000 kg zboża wóz ogumiony oraz za 35 tys. kg zboża samochód ciężarowy. Ponadto GS mogą przyjmować od dostawców zamówienia na inne towary, którymi dysponują.

Sprzedaż artykułów przemysłowych będzie odbywać się w gminnych spółdzielniach lub specjalnych składach.

Na życzenie dostawcy, GS zobowiązana jest sprowadzić ze sklepów branżowych brakujące artykuły przemysłowe, ażeby rolnik mógł je odebrać na miejscu.

Szczególnie ważną rzeczą jest sprawna i rzetelna obsługa rolników, którzy uzyskali prawo zakupu artykułów przemysłowych. Podkreślić należy, że niezwłoczna realizacja zleceń sprzedaży, jak również natychmiastowe dostarczenie artykułów rolnikom, ma duży wpływ na zwiększenie ilości skupowanego ziarna. W celu usprawnienia pracy na tym odcinku, zarządy GS i PZGS winny wyciągnąć skuteczne wnioski z ubiegłorocznej akcji skupu wolnorynkowego zboża, by uniknąć starych błędów. Zarządy PZGS i GS winny dokładnie zapoznać aparat terenowy z nowymi warunkami skupu rynkowego. Trzeba również, ażeby wolnorynkowy skup zboża stał się przedmiotem zainteresowania ze strony instancji partyjnych i rad narodowych.

Wolnorynkowy skup zboża nie przyniesie spodziewanych rezultatów, jeżeli wcześniej nie zapoznamy chłopów z korzystnymi warunkami sprzedaży państwu nadwyżek zbożowych. Trzeba rolników przekonać, że podjęta uchwała w sprawie skupu zboża jest wyrazem troski państwa o lepsze zaopatrzenie ludności wiejskiej w potrzebne artykuły przemysłowe. Z drugiej strony rolnik zbywający swe nadwyżki w uspołecznionym aparacie handlu przyczynia się do pełniejszego zaopatrzenia ludności miast. Uchwała jest więc wyrazem dalszego zacieśnienia więzi ekonomicznej między miastem i wsią, między klasą robotniczą a pracującym chłopstwem.

Rolnicy! Nie zwlekajcie ze sprzedażą państwu nadwyżek zbożowych. Korzystajcie z możliwości nabycia potrzebnych wam artykułów przemysłowych.

MARIAN CABAJ
kier. działu prod. roślin. WZGS w Koszalinie

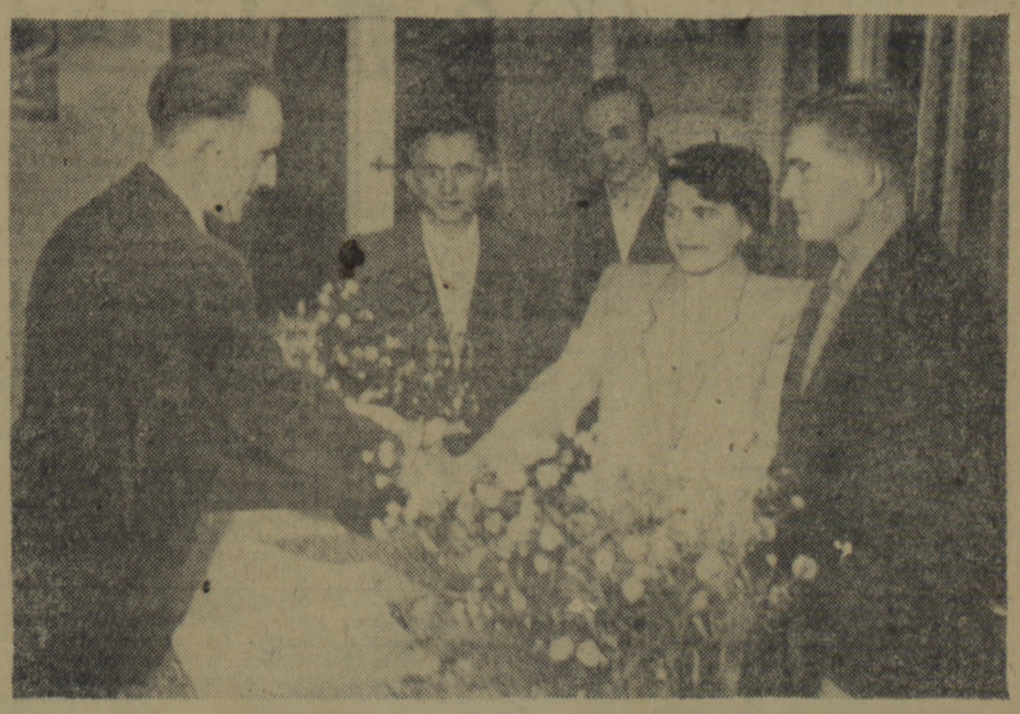

Młodzi zawarli przed chwilą związek małżeński. Wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia — życzy młodej parze urzędnik Stanu Cywilnego w Karścinie.

O mieszkaniach, mieszkankach, pokoikach do wynajęcia i... ruderach

Koszalinianie często rozmawiają o sprawach mieszkaniowych. Słyszy się narzekania, wyczuwa się rozgoryczenie tych, którzy niestety, mają jeszcze nieodpowiednie warunki lokalowe. Ponieważ zagadnienie to jest bardzo istotne, żywo interesujące naszych czytelników, postanowiliśmy zbadać bliżej przyczyny, które składają się na to, że w Koszalinie odczuwa się brak mieszkań. Jednocześnie chcemy poinformować społeczeństwo, co się robi w kierunku poprawienia sytuacji w tej dziedzinie.

„MIECZ DEMOKLESA"

Mamy prawo przypuszczać, że nie wszyscy towarzysze z Prezydium MRN byli dokładnie poinformowani o skandalicznej niekiedy sytuacji mieszkaniowej niektórych obywateli. Bo jakże inaczej na przykład tłumaczyć fakt, że dotychczas nie znaleziono mieszkań zastępczych dla lokatorów zdewastowanych domów przy ul. Brackiej 29 i 31. A takich domów, które trzeba przeznaczyć na rozbiórkę, jest przeszło 30.

Jak „miecz Demoklesa" wiszą nad głowami mieszkańców tych domów (zwłaszcza przy ul. Brackiej) wybrzuszone, wilgotne sufity, przez które miejscami przegląda niebo i wlewa się deszcz. Grzyb drążący ściany, napełnia pokoiki duszącym smrodem. Piece — postawione w ubiegłym roku — nie nadają się do użytku. Okna — nie domykają się. Ściany — popękane od strychu do piwnic, w których stoją bajora cuchnącej wody — trzeszczą w wiązaniach. Żeby obraz był pełny, dodamy, że w domu tym podobno Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej miało zamiar zainstalować... zlew.

Szkoda kosztów i fatygi, towarzysze z MPGK.

Tam walka toczy się nie o zlew, a o życie, o bezpieczeństwo ludzi. I nie zlew, a zastępcze mieszkanie czas najwyższy im przydzielić.

ZABARYKADOWANE FORTECE

Czy rzeczywiście u nas, w Koszalinie, jest aż tak źle, że nie można znaleźć mieszkań dla tych, którym dalsze zamieszkiwanie w rozsypujących się ruderach grozi śmiercią?

Z całą stanowczością można stwierdzić, że tak nie jest.

Dlaczego wobec tego wytworzyła się trudna sytuacja mieszkaniowa?

Jedną z przyczyn, zresztą nie jedyną, jest to, że sporo egoistów, snobów o drobnomieszczańskich skłonnościach do posiadania za wszelką cenę saloników dla gości, ukrywa nadwyżki mieszkaniowe. Na poparcie podajemy, że tzw. trójki kontrolne wykryły ostatnio 330 takich izb.

MIEDNICE I BALIE NIE RATUJĄ SYTUACJI

Nie tylko jednak w aspołecznej postawie pewnej części obywateli Koszalina należy szukać przyczyn trudności mieszkaniowych, z jakimi borykamy się.

Powiedzmy to otwarcie — w sprawie tej wiele jest winy Prezydium MRN, które przez długi bardzo czas prowadziło nieracjonalną gospodarkę lokalami. Zwłaszcza na skutek braku troski o sprawny przebieg remontów zabezpieczających — wiele pomieszczeń uległo dewastacji. Między wielu, wielu innymi również dwupokojowe mieszkanie na pierwszym piętrze domu przy ul. Armii Czerwonej 38. Lokatorzy zamieszkujący parter pisali w tej sprawie do Prezydium MRN niezliczoną ilość razy, monitowali, rozmawiali, cierpliwie podstawiali balie, miednice i wiadra pod zaciekające miejsca.

Trzeba było jednak upływu 10 lat czasu i znacznego wzrostu zniszczeń, aby wreszcie wydano upragnioną decyzję przystąpienia do remontów. (Tylko, że znów odwleka się ich zaczęcie).

To, co można było wcześniej naprawić niewielkim nakładem kosztów, obecnie będzie związane z poważniejszą inwestycją finansową.

Czy taką gospodarkę lokalami możemy nazwać słuszną?

TRÓJKI DO ATAKU

Ostatnio jednak, gdy brak mieszkań dotkliwie zaczął się dawać we znaki, ulotnił się jakoś marazm w dziedzinie gospodarki mieszkaniowej. Towarzysze z Prezydium MRN zabrali się dość energicznie do uzdrowienia stosunków w tej dziedzinie. Zorganizowano m. in. trójki społeczne — mające za zadanie wykrywanie nadwyżek mieszkaniowych. W rezultacie, na spisach trójek znalazło się 330 izb. Ale takich izb jest dużo więcej. Docierają do redakcji, wiadomości, że jeszcze sporo pokoi zostało ukrytych, że na przykład niektórzy posiadacze obszernych mieszkań urządzają w nich prywatne hoteliki, czerpiąc z tego pokątne zyski.

WYŁANIA SIĘ Z MGŁY OBIETNIC — BUDOWLANA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

Istnieje również w Koszalinie perspektywa poprawy warunków mieszkaniowych nie tylko w związku z budową nowych bloków ale również w związku z realizacją projektów zorganizowania Budowlanej Spółdzielni Mieszkaniowej. **Dziś właśnie o godz. 17-ej w Prezydium MRN, w pokoju nr 23** obradować będą członkowie tej spółdzielni i komitet organizacyjny z przewodniczącym inż. Koźniewskim.

Na zebraniu wybrany zostanie zarząd i omówione będą plany. W marcu 1956 roku przewiduje się rozpoczęcie prac budowlanych.

Warto, by jak najwięcej zainteresowanych zapisało się do spółdzielni. Państwo udziela dużych kredytów i wszelkich ułatwień w budowie domków jednorodzinnych.

Przyciągnięcie jak największej liczby członków do tej spółdzielni również wpłynie na polepszenie, w niedalekiej przyszłości, sytuacji mieszkaniowej w Koszalinie.

BARBARA FIDELSKA

Kronika partyjna

UWAGA SŁUCHACZE WUM-L

W dniu 17 bm. odbędą się następujące zajęcia dla słuchaczy I roku WUM-L: od godz. 15—17 wykład z ekonomii politycznej, od godz. 17—19 seminarium z historii polskiego ruchu robotniczego (Wielki Proletariat — pierwsza rewolucyjna partia polskiej klasy robotniczej).

Uwaga słuchacze I roku. W dniu 16 bm. w lokalu WUM-L w godzinach od 9—11 odbywać się będzie konsultacja indywidualna z historii KPZR.

W dniu 18 bm. odbędą się następujące zajęcia dla słuchaczy II roku: od godziny 15—17 — pogadanka z zagadnień światopoglądowych, od godz. 17—21 — seminarium z ekonomii politycznej socjalizmu — „Podstawowe cechy okresu przejściowego".

Budujemy nowe bloki

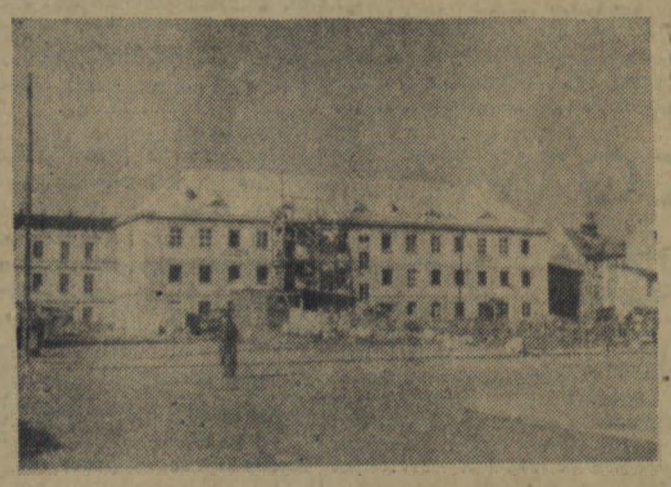

Rosną mury nowego bloku mieszkaniowego przy ul. Brackiej w Koszalinie.

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR

W sobotę i niedzielę o godz. 20 w sali WDK — „Chory z urojenia".

KINO

KOSZALIN. „Nowa Huta" — Piękności nocy; seanse o godz. 16, 18 i 20. WDK — Sól ziemi. „Młoda Gwardia" — Dziś wieczór gramy. SŁUPSK — „Polonia" — Skąd my się znamy. „1 Maj" — Mistrz świata. BIAŁOGARD — Kariera. SZCZECINEK — Jutro będzie za późno. WAŁCZ — Krzysztof Kolumb. USTKA — Konik polny. SŁAWNO — Urok szatana. DARŁOWO — Godziny nadziei. KOŁOBRZEG — Opowieść atlantycka. BYTÓW — Pokolenie. MIASTKO — Wróg publiczny Nr 1. CZŁUCHÓW — Dzień bez kłamstwa. ZŁOTÓW — Noc w Wenecji. JASTROWIE — Okrutne morze. ŚWIDWIN — Głos przeznaczenia. DRAWSKO — Maciovia. ZŁOCIENIEC — Upiór na sprzedaż. CZAPLINEK — Romeo i Julia.

OGŁOSZENIA

ARTYKUŁY DENTYSTYCZNE — kupno — sprzedaż — poleca L. Zaczepińska, Gdańsk-Wrzeszcz, Konrada Wallenroda 1 (boczna Wajdeloty), Nr tel. 426-43. Na prowincję wysyłamy za pobraniem pocztowym. K-381-1

Dr STASCH Zbigniew, specjalista w chorobach serca, przyjmuje obecnie — Poznań, Podkomorska 12 (tramw. 3, 6, 13 pogodno) od 17—19 (prócz soboty). P-267-1

ZE SPORTU

Program niedzielnych imprez sportowych

W niedzielę będziemy świadkami dalszych emocjonujących spotkań piłkarzy klasy A o mistrzowskie punkty.

Zestawienie poszczególnych par nabiera dużej wagi, jeśli weźmie się pod uwagę, że jest to końcowa faza rozgrywek. Jedne drużyny walczyć będą o przodownictwo w tabeli, inne natomiast o pozostanie w A klasie.

Do tych pierwszych zaliczyć należy drużyny: LZS Grapice, Kolejarza Słupsk, drawskiej Drawy i koszalińskiego Bałtyku.

LZS Grapice gościć będzie u siebie piłkarzy z Drawska. Jak wiemy teren Grapic jest trudny. Odniesienie tam zwycięstwa jest niezwykle trudnym problemem dla niejednej czołowej drużyny. Czy uda się dokonać tej sztuki zespołowi Drawy, przekonamy się w niedzielę. Własne boisko przemawia raczej za zwycięstwem gospodarzy. Umocniłoby to bardzo pierwszą pozycję drużyny grapickiego LZS.

Kolejarz Słupsk wyjeżdża na mecz do Wałcza. W spotkaniu z tamtejszym Orłem nie powinien napotkać na duży opór. Zainkasowanie dwóch dalszych punktów przez drużynę Kolejarza wydaje się być pewne.

W Koszalinie Bałtyk spotka się ze zwycięzcą Grapic z ub. niedzieli — Budowlanymi Człuchów. Siły tych drużyn są raczej równe. Jeśli jednak atak Startu zdobędzie się na grę bardziej produktywną niż w poprzednich spotkaniach, powinien rozstrzygnąć mecz na swoją korzyść.

W bezpośrednim pojedynku o egzystencję w klasie A spotkają się w Połczynie miejscowa Sparta ze swą imienniczką z Koszalina. Obecna gra koszalińskiej Sparty pozwala liczyć na jej sukces, ale i gospodarze nie stoją na straconej pozycji. Wynik tego meczu zadecyduje, która z tych drużyn zajmie przedostatnie miejsce w tabeli.

W pozostałych spotkaniach wystąpią: w Szczecinku Kolejarz — LZS Słupsk, w Białogardzie: Kolejarz — Sparta Złotów.

W klasie B ujrzymy następujące mecze:

Grupa „południe": LZS Szczecinek — Gwardia Wałcz, LZS Barwice — Włókniarz Okonek, Sparta Ib Szczecinek — LZS Kępice, Włókniarz Złocieniec — LZS Czaplinek, Sparta Miastko — Sparta Krajenka, LZS Łotyń — Budowlani Złocieniec, Sparta Bytów — pauzuje.

Grupa „północ": Znicz Sianów — Kolejarz Ustka, Budowlani Białogard — LZS Tychowo, Kolejarz Świdwin — LZS Myślino, Gwardia Darłowo — Gwardia Ib Koszalin.

Ponadto w Koszalinie zwolennicy kolarstwa oglądać będą jutro uliczny wyścig kolarski. Kolarze walczyć będą o puchar Zarządu Wojewódzkiego TPP-R. Start do tej imprezy nastąpi o godz. 10 sprzed gmachu poczty.

Na strzelnicy w Rokossowie przeprowadzone zostaną II okręgowe mistrzostwa w strzelaniu. Udział biorą reprezentanci wszystkich zrzeszeń.

(ano)

Sukces pięściarzy radzieckich w Londynie

W środę 12 bm. w późnych godzinach wieczornych odbył się w Londynie międzypaństwowy mecz pięściarski Anglia — ZSRR. Zdecydowane i w pełni zasłużone zwycięstwo odnieśli pięściarze radzieccy — 16:4.

A oto wyniki poszczególnych walk w kolejności wag: (na pierwszym miejscu pięściarze radzieccy) Stolnikow pokonał Lloyd'a. Stiepanow wygrał z Bleckiem, Zasuchin zdobył punkty walkowerem ze względu na niedyspozycję mistrza Europy Nicoll's'a, Gołubienko przegrał z B. Johns'em, Bojarszinow zwyciężył Nuemen'a, Isajew pokonał P. Johns'a, Dżanerian wygrał z Frencis'em, Szatkow został pokonany przez byłego mistrza Europy Wells'a, Murauskas zwyciężył Red rup'a, a Szoczikas znokautował w 1 rundzie James'a.

Porażki polskich szpadzistów na mistrzostwach świata

W czwartek rozegrano walki o drużynowe mistrzostwo świata w szpadzie. Drużyna polska pokonała w pierwszym spotkaniu Austrię 9:7, ale w ćwierćfinałach przegrała zdecydowanie z Niemcami zach. 6:10 i Francją 2:9 i nie zakwalifikowała się do półfinałów.

Polscy szpadziści zawiedli. Dobrze spisał się tylko Przeździecki, który wygrał trzy walki w spotkaniu z Niemcami oraz Zimoch, dzięki któremu spotkanie z Austrią rozstrzygnęliśmy na swoją korzyść.

Tytuł drużynowego mistrza świata we florecie kobiet zdobyły Węgry zwyciężając w ostatnim finałowym spotkaniu z Francją stosunkiem małych punktów 50:45. Trzecie miejsce zajęła drużyna Włoch, która pokonała ZSRR.

Chcemy ujrzeć kolarzy słupskiego Startu na trasie wyścigu

W najbliższą niedzielę odbędzie się w Koszalinie drużynowy wyścig kolarski o Puchar ZW TPP-R. O wyścigu i szansach drużyny słupskiego Startu rozmawialiśmy z reprezentantem naszego województwa Stefanem Karoszewskim.

— Niestety — mówi, bezradnie rozkładając ręce — z naszego startu w Koszalinie będą prawdopodobnie „nici". Kto to nie ma funduszy. Pieniądze wprawdzie są, ale... w Koszalinie. Główny księgowy rady okręgowej powiedział, że teraz nie ma czasu dokonać przelewu, bo... robi bilans!

W drużynie Słupska znajdują się czołowi zawodnicy województwa: Brzeziński, Karoszewski, Kasprzyński i inni. Chłopcy poważnie myśleli o zdobyciu Pucharu TPP-R. Jednak rada okręgowa tego zrzeszenia nie wykazuje większego zainteresowania udziałem swojej drużyny w wyścigu.

Główny księgowy spieszy się ze sporządzeniem bilansu, a zawodnicy Słupska czekają na rozliczenie z delegacji z... czerwca!

Sądzimy, że działacze z rady okręgowej opamiętają się i zdążą jeszcze naprawić swoją pomyłkę, a my zobaczymy kolarzy Startu na trasie niedzielnego wyścigu.

Marian E.

Wszyscy na start marszów jesiennych!

Stogow pierwszym mistrzem świata

Zieliński czwarty w Europie

Cztery rekordy świata przyniósł pojedynek najlepszych ciężarowców wagi koguciej na mistrzostwach świata w Monachium. Pierwszym zdobywcą tytułu został młody sztangista radziecki Mikołaj Stogow, uzyskując w trójboju 335 kg przed Vinci (USA) 317,5 kg. Polak Rusinowicz startując po raz pierwszy w mistrzostwach świata, mimo dobrego przygotowania kondycyjnego wypadł słabo. Uzyskał on w trójboju wynik — 267,5 kg, zajmując 13 miejsce w skali światowej i 8 w europejskiej na 17 startujących zawodników.

Zdobywca tytułu — Stogow wynikiem 335 kg pobił o 20 kg oficjalny rekord świata Irańczyka Nardiou. Drugi rekord pobił on — jak już podawaliśmy — w wyciskaniu. Z trzecim rekordem, który poprzednio należał do Koreańczyka Yu-In-Ho (129 kg) rozprawił się Stogow w podrzucie, podnosząc 130 kg. Ostatni, czwarty rekord wagi koguciej, poprawił Vinci (USA) w rwaniu 102.5 kg.

• • •

Drugi dzień mistrzostw świata w podnoszeniu ciężarów, które rozgrywane są w Monachium, zakończył się dużym sukcesem zawodnika polskiego Zielińskiego. W bardzo silnej obsadzie Polak zajął 5 miejsce, pozostawiając w pobitym polu kilkunastu zawodników m. in. Megennisa (Anglia). W punktowanych jednocześnie mistrzostwach Europy Zieliński jest czwarty.

W punktacji drużynowej (punktuje się tylko trzy pierwsze miejsca) prowadzi zdecydowanie Związek Radziecki — 13 pkt. przed USA — 3 pkt., Iranem i Egiptem po 1 pkt.

Program hokeistów

Najbliższym przeciwnikiem naszych hokeistów będą Czechosłowacy. W dniach 22—25 bm. na Torwarze CWKS wzmocniony kilkoma zawodnikami z innych drużyn rozegra dwa spotkania z czołowym zespołem CSR Tankistą Praga.

Po meczach z Czechosłowakami w dniach 27 — 29 bm. gościć będziemy w Warszawie drużynę szwedzką J. F. Goeta. Przeciwnikiem Szwedów będzie reprezentacja Warszawy.

Pierwsze spotkanie międzypaństwowe rozegrane zostanie na początku listopada. Przeciwnikiem zespołu polskiego będzie Czechosłowacja.

W najbliższą niedzielę, 16 bm. na Torwarze zostanie rozegrane sparringowe spotkanie między kadrą olimpijską a reprezentacją Warszawy.

„Głos Koszaliński" Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Wydawca: RSW „Prasa" — Redakcja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20. Telefony: centrala 434. 435. Redaktor Naczelny — 714. Sekretarz Redakcji — 511. Dział Ekonomiczno-Partyjny — 24-95. Dział Rolny — 38-10. Dział Terenowy i Informacji — 24-96. Dział Korespondentów, Listów i Interwencji — 32-30. Redaktor Naczelny przyjmuje w godz. 11 — 12. Sekretarz Redakcji w godzinach 13 — 14. Oddział w Słupsku — ul. Niedziałkowskiego 1, tel. 2596. — Administracja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20. II p., tel. 38-56. 22-91. Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Koszalin, ul Alfreda Lampe 20. tel 22-91. Biuro czynne od 8 do 15. w soboty do 14 Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Kolportaż i prenumerata — PUPiK „Ruch", ul. Armii Czerwonej 23. tel. 22-00. Prenumerata zakładowa miesięcznie 3.50 zł. Wpłaty na prenumeratę pocztową w wysokości 8 zł przyjmują urzędy pocztowe. Prenumeratę zakładową i pocztową można uiszczać kwartalnie, półrocznie lub rocznie. Tłoczono: Koszalińskie Zakłady Graficzne w Koszalinie — Przedsiębiorstwo Państwowe. Koszalin, ul. Alfreda Lampe 18/20. pap. gazet. 50 g kl. VII form. 33 x 47 cm. C-6-123. Nr zam. 246.

GŁOS Tygodnia

DODATEK SPOŁECZNO-KULTURALNY „GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO"

ROK III. Sobota 15 i niedziela 16 października 1955 roku. Nr 40 (143)

Komitetom rodzicielskim pod uwagę

Wspólne wysiłki — wspólny cel

JEŚLI bliżej zainteresujemy się pracą jakiejkolwiek szkoły, to okaże się, że dobre wyniki nauczania i wychowania przeważnie idą w parze z ofiarną, dobrze pojętą działalnością jej komitetu rodzicielskiego. I na odwrót: niedomaganiom w pracy szkoły towarzyszy na ogół bierność komitetu rodzicielskiego, brak zainteresowania ze strony rodziców sprawami, którymi żyje szkoła.

I nic w tym dziwnego. Silna więź szkoły z rodzicami, wspólna troska o wychowanie dziecka, wzajemna pomoc w kształtowaniu umysłów i charakterów dzieci — oto niezbędny warunek pomyślnych wyników pracy szkoły.

Ta prawda wyjdzie, niewątpliwie, z całą jaskrawością na jaw w czasie odbywających się obecnie zebrań sprawozdawczo - wyborczych komitetów rodzicielskich. Będzie na tych zebraniach mowa o doświadczeniach roku ubiegłego, o osiągnięciach i brakach komitetów, o ofiarności jednych, ospałości innych. Z zadowoleniem będą mówić o swej pracy te komitety rodzicielskie, które potrafiły wytworzyć atmosferę szczerych, przyjaznych stosunków między nauczycielami a ogółem rodziców.

Niewątpliwie na lepszą niż w latach poprzednich pracę wielu komitetów rodzicielskich wpłynął wprowadzony w życie w roku ubiegłym nowy regulamin, który wyraźnie określił ich rolę i zadania. Przestały one być luźno związanym ze szkołą czynnikiem kontroli społecznej, a stały się opiekunami szkoły, nad których pracą sprawują pieczę wydziały oświaty prezydiów rad narodowych. Nowy regulamin przyczynił się do wzmożenia poczucia odpowiedzialności rodziców za pracę szkoły, do zrozumienia, że bez ich pomocy szkoła sama nie rozwiąże wielu trudnych problemów wychowawczych, wymagających ścisłego współdziałania szkoły i domu.

PRZECIW JEDNOSTRONNOŚCI I BEZDUSZNOŚCI

Jednakże w wielu szkołach komitety rodzicielskie pracowały niewłaściwie. Jedną z największych bolączek — i z tego należy sobie jasno zdać sprawę na zebraniach sprawozdawczo - wyborczych — była jednostronność w pojmowaniu swych zadań.

Były takie komitety, które uznawały, że opiekować się szkołą — to znaczy wspierać ją materialnie. Takimi sprawami jak zachowanie się uczniów w szkole i poza szkołą, jak ich postępy w nauce — nie interesowały się wcale, pozostawiając je nauczycielom. Inne znów — poświęcając większość swych zebrań sprawom wychowawczym — z zupełną obojętnością przechodziły obok tzw. spraw bytowych szkoły. Nie rozumiały one, że tak „przyziemne" problemy, jak np. źle zaopatrzona świetlica, brak ciepłego posiłku dla tych dzieci pracujących matek, które do późna wieczorem pozostają w szkole, mają ścisły związek z wychowaniem dziecka.

Z dotychczasowych błędów należy wyciągnąć wnioski. Tylko ten komitet okaże pomoc szkole, który nie zasklepi się w wąsko nakreślonym planie pracy, lecz rozwinie wszechstronną działalność celem stworzenia jak najlepszych warunków nauczania i wychowania dziecka.

Jak wskazują doświadczenia lat ubiegłych, komitety rodzicielskie nie zawsze potrafiły konkretnie pomóc szkole w podnoszeniu wyników nauczania, w wychowaniu dzieci, w ugruntowywaniu naukowego światopoglądu wśród młodzieży. Niektóre komitety ograniczały się do wizytowania lekcji i spisywania później „protokołów", inne znów analizowały stopnie uczniów za każdy okres, nie wyciągając stąd żadnych praktycznych wniosków dla swej pracy. A przecież odwiedzanie lekcji, czy analiza stopni uczniów nie są celem samym w sobie. Służyć one powinny lepszemu poznaniu dziecka, dopomożeniu rodzicom i nauczycielom w podjęciu środków zmierzających do przezwyciężenia trudności wychowawczych, podniesienia poziomu nauczania i wzmożenia dyscypliny w szkole.

Toteż nowe komitety winny od pierwszej chwili zwalczać wszelkie przejawy formalizmu w swej pracy, bezduszność w pojmowaniu swych obowiązków. Każda akcja podjęta przez aktyw rodzicielski powinna być przepojona serdeczną, głęboką troską o dobro dziecka. Każdemu przedsięwzięciu komitetu powinien przyświecać zawsze główny cel: wychowanie wykształconego, prawego człowieka — wartościowego członka społeczeństwa.

WIĘCEJ SWOBODNEJ WYMIANY MYŚLI

Realizacji tego celu służą m. in. pogadanki i wykłady pedagogiczne dla rodziców. Dotychczas mało komitetów organizowało takie wykłady. A i te, które będą mogły wykazać się pewną liczbą takich zebrań, poświęconych omówieniu interesujących ogół rodziców problemów, często nie umiały ukazać rodzicom problemów wychowawczych na tle ich własnego środowiska, powiązać z konkretną sytuacją w danej szkole.

Konieczne jest więc nawiązanie ściślejszego kontaktu wykładowcy i kierownictwa szkoły z komitetem rodzicielskim przy organizowaniu tych wykładów. Wpłynie to niewątpliwie na właściwszy dobór tematów i stworzy szerszą płaszczyznę dyskusji nad za-

(Dokończenie na str. 3)

Nasz dar dla Muzeum Mickiewicza w Nowogródku

JEDNYM z najważniejszych wydarzeń Roku Mickiewiczowskiego na terenie ZSRR jest utworzenie Muzeum Mickiewiczowskiego w Nowogródku. Dom, w którym Mickiewicz spędził swoją młodość, od dawna już nie istnieje. Na jego fundamentach wybudowano w XIX w. dworek, uchodzący przez pewien czas za dom rodzinny Mickiewiczów. Stanowił on w okresie międzywojennym własność prywatną. Jego właściciele nie godzili się, aby oddać go na muzeum. Podczas drugiej wojny światowej ten rzekomo Mickiewiczowski dom spłonął.

Rząd Republiki Białoruskiej postanowił zrekonstruować w Nowogródku dom Mickiewiczów na podstawie zachowanych opisów, sztychów i planów. W odbudowanym już tego roku domu będzie mieścić się Muzeum Mickiewiczowskie, zawierające bogaty zbiór dokumentów i ilustracji związanych z młodością Mickiewicza oraz z jego pobytem w Rosji. W pracach nad skompletowaniem zbiorów muzealnych biorą m. in. udział: Instytut Kultury Światowej im. Gorkiego, Centralne Państwowe Archiwum Literatury i Sztuki, muzea i archiwa Moskwy i Leningradu oraz innych miast Związku Radzieckiego, w szczególności Odessy, Wilna i Kowna. Są to przeważnie kopie historycznych dokumentów, fotografie miejsc, w których przebywał Mickiewicz, fotokopie starych wydań Mickiewiczowskich i nowe edycje jego dzieł w różnych językach narodów ZSRR oraz nieliczne pamiątki związane z osobą Mickiewicza.

Płaskorzeźba Milbergera przedstawiająca Mickiewicza i Puszkina. Wmurowana ona została w fasadę domu, w którym mieszkał poeta w Moskwie. (Fot CAF)

Naszym wkładem do nowogródzkiego Muzeum Mickiewiczowskiego jest Wystawa Mickiewiczowska przygotowana przez Ministerstwo Kultury i Sztuki jako dar dla Republiki Białoruskiej. Uroczyste otwarcie wystawy i przekazanie jej, bawiącej w Warszawie delegacji Republiki Białoruskiej z ministrem kultury BSRR — G. I. Kisielowem na czele, odbyło się 30 września br. Na wystawę składają się kopie obrazów i rzeźb przedstawiających Mickiewicza, fotokopie materiałów ikonograficznych i bibliograficznych, facsimile starych dokumentów oraz współczesne wydawnictwa Mickiewiczowskie. Ogółem wystawa liczy 450 eksponatów. Scenariusz wystawy opracował świetny znawca Mickiewicza, S. Fiszman, naukową opiekę roztoczyli — dyrektor Muzeum Mickiewiczowskiego w Warszawie L. Podhorski-Okołow oraz mgr Kapuścińska.

Zebrane eksponaty ilustrują życie i twórczość Mickiewicza od jego dzieciństwa i młodości aż po ostatnie lata. Oglądamy więc sepiową fotokopię starego sztychu, przedstawiającego dworek w Zaosiu, rodzinnym miejscu poety, następnie Nowogródek, Wilno, Kowno, Petersburg, Moskwę i wszystkie inne miasta i miejscowości, w których przebywał Mickiewicz. Przesuwa się przed naszymi oczami cała galeria osób, z którymi stykał się autor „Konrada Wallenroda", począwszy od podobizn kolegów uniwersyteckich Mickiewicza i dekabrystów aż po podobiznę papieża Piusa IX, który wzbraniał się poświecenia polskich sztandarów Mickiewiczowskiego Legionu w okresie Wiosny Ludów. Zapoznajemy się z pierwodrukami dzieł Mickiewicza i współczesnych poecie przekładów jego dzieł, odtworzonych metodą fotooffsetową, do złudzenia imitującą oryginały. Podziwiamy wreszcie wspaniale wykonane olejne kopie starych portretów Mickiewicza oraz facsimile listów, rękopisów i innych dokumentów związanych bądź to z samym Mickiewiczem, bądź też z jego epoką.

Tzw. „Kamień Filaretów" w lesie tuhanowickim pod Nowogródkiem. (Rys. z albumu T. E. Borettiego). Las tuhanowicki był ulubionym miejscem wycieczek A. Mickiewicza oraz członków organizacji filomackich i filareckich. (Fot. CAF)

Szczególną uwagę zwraca świadectwo szkolne Mickiewicza — fotokopia wykonana przez Bronisława Ostrowskiego z taką wiernością, że widać na niej jak gdyby najprawdziwsze zacieki wilgoci, plamy i zagięcia papieru, jak gdyby wyprodukowanego półtora wieku temu. Świetna kopia znanego obrazu Wańkowicza, przedstawiającego Mickiewicza w burce, wspartego na Judahu skale, została wykonana przez art. malarza Kazimierza Kwiatkowskiego. Kopie rzeźb Mickiewiczowskich wykonano pod osobistym nadzorem prof. Dunikowskiego, który nierzadko sam do nich własną rękę przykładał. Sepiowe odbitki starych sztychów, obrazów i ilustracji Mickiewiczowskich stanowią zasługę Leonarda Sempolińskiego, kopistkami innych olejnych portretów Mickiewicza są Jadwiga Neugebauerowa i Danuta Ptak-Majda.

Prace wymienionych artystów, plastyków i fotografów, operujących nowoczesnymi metodami kopiowania i nieznaną dawniej techniką zdjęć, stanowią niezwykle cenny wkład w dorobku muzealnictwa, coraz częściej posługującego się przy wystawianiu eksponatów kopiami i facsimilami zamiast oryginałów, które mogłyby ulec zniszczeniu.

Toteż przygotowana przez pracowników warszawskiego Muzeum Mickiewiczowskiego wystawa, przeznaczona jako nasz dar dla nowogródzkiego Muzeum Mickiewicza, spełnia całkowicie swoje zadanie, uzupełniając gromadzone tam eksponaty. Dar nasz jest równocześnie wyrazem serdecznej przyjaźni, jaką naród polski żywi dla narodu białoruskiego, wśród którego wychował się Mickiewicz i którego ludowa kultura tak silnie zaważyła na pierwszych utworach poety — „Balladach i romansach" — które dały początek romantyzmowi polskiemu.

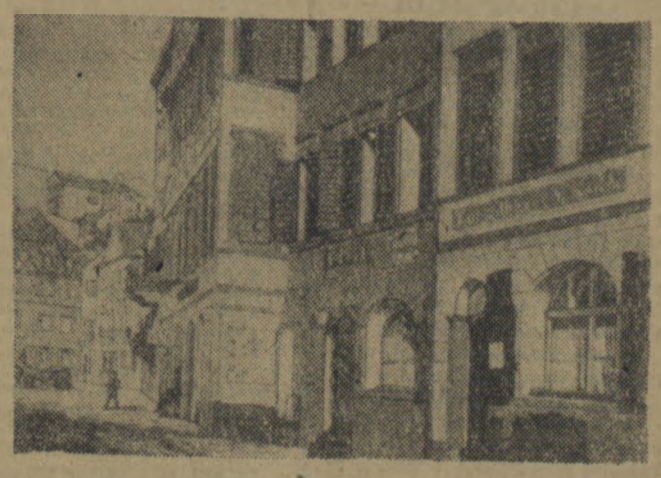

W roku 1829 wyjeżdża Mickiewicz z Rosji na zachód. Droga jego prowadzi przez Czechy, Niemcy, Szwajcarię do Włoch. Na zdjęciu: dom w Karlovych Varzch, w którym A. Mickiewicz mieszkał podczas podróży do Włoch. (Fot. CAF)

A. CZERMIŃSKI

Józef Prutkowski CZAS!

Polska jesień. Szumi girlanda
Złotych liści pod srebrną nocą.
Na co potrzebna propaganda?
I agitacja — po co?

U nas się mnożą gmachy i werandy,
Coraz więcej traktorów.
Mówię to bez propagandy —
Słowo honoru.

Nalot na ziemię mazowiecką!
Klekocą, klekocą bociany.
Co kwadrans rodzi się
w Warszawie dziecko.
My dzieci bardzo kochamy.

Bo i kogo bardziej kochać, kogoż?
Czy wiecie, że nasze dzieci —
Harasiewicz, Sidło czy Drogosz
Są najlepsi na świecie?

A Wisła tańczy i pluszcze,
I nawet się nie zdrzemnie.
Odbija się w niej jak w lustrze
Warszawa, piękniejsza codziennie.

„Ojczyzno, jesteś jak zdrowie"..
Brzmi jak Chopina scherzo.
Czas wracać, synowie,
Dokładny adres w sercu.

JÓZEF PRUTKOWSKI

Powróżyć paniusiu, powróżyć...

NIE, adresu nie podam. Nie chcę robić „Pani Eugenii" reklamy, poza tym nie było ani nastrojowo, ani wesoło. Po prostu... nudno. Odrapana kamienica. Brudne schody. Przez drzwi, wionące zapachem gotowanej kapusty, długa indagacja: — Kto, do kogo, w jakim celu? — To nie to, co przed wojną, czy też tuż po wojnie, gdy już od bramy wiodły strzałki wskazujące, że tu mieszka „słynna na całej kuli ziemskiej chiromantka, bezbłędnie odgadująca przeszłość i przyszłość"... Pani Eugenia w niczym nie przypomina też osoby o „nadprzyrodzonych" talentach. Ma siwiejące, gładko zaczesane włosy, ręce zwyczajem gospodyni wyciera w fartuch, przeprasza, że nie jest ubrana, ale nastawiała właśnie obiad. Dopiero wtedy, gdy zasiada za stołem przykrytym pluszową serwetą i wyciąga z szuflady sfatygowane karty, wchodzi w swą rolę wróżki. Głos jej staje się nienaturalny, oczy bacznie badają klientkę. Czy da się skusić na przepowiednię pełną, taką za 50 złotych, czy też poprzestanie na 30-złotowej bakale...

Ręce wprawnie rozkładają karty na kilka kupek, tasują je, potem znów rozrzucają. — Proszę nie śmiać się, patrzeć mi prosto w oczy, to pomaga wejść w kontakt...

Potem lawina słów, myśli rwanych, chaotycznych. Oczywiście, brunet z daleka — wróci, wróci prędzej niż sądzisz (na pewno czytała uchwałę rządu dotyczącą powrotu emigrantów), jest też i ciężkie przeżycie, tobie tylko wiadome, wielka droga przez trzy kraje i biały dom nad wodą, w którym zaznasz szczęścia, jak nigdy.

Ryzykuję pytanie: — Jak brunet wróci, to po co ja mam wyjeżdżać, to nielogiczne?

Wróżka jest wyraźnie zła, musiała widać odgadnąć nieukrywane zresztą przeze mnie myśli, że jest naiwnością i głupotą wierzyć w takie brednie. Nie mówi już więc o radości i niespodzianych pieniądzach. Grozi... Złą przygodą, chorobą, czarnymi znakami krążącymi nad moją głową... — Jak się sprawdzi (proszę przyjść do mnie, dziś już więcej nie mogę powiedzieć, nic nie widzę...

Chowa skwapliwie pieniądze, biegnie do kuchni, skąd dochodzi lekki zapach przypalonych potraw.

Wychodzę rozczarowana. Sceneria była kiepska. Ani kryształowej kuli, ani keta, karty zwykłe, z krakowskiej fabryki. Trzeba było szukać innego adresu, tylko, że to dziś nie takie proste. Zniknęły z gazet reklamy, sławiące różnego pokroju „jasnowidzów", a zawód ten jest dziś na ogół uprawiany w głębokiej konspiracji. Nawet znaczna część Cyganek przerzuciła się do sensowniejszych zajęć, coraz rzadziej usłyszysz w parku czy na ulicy natrętny szept: Powróżyć, paniusiu, powróżyć...

Nie oznacza to jednak, że nie ma już dziś ludzi marzących o tym, by odsłonić rąbek tajemnicy ze swej przyszłości. Szarlatański proceder czytania niezbadanych przyszłych ludzkich losów nie został jeszcze zupełnie wyeliminowany z naszego życia. Wiara we wróżby tu i ówdzie pokutuje a wykorzystują ją nie tylko oszuści w rodzaju „Pani Eugenii", ale także inne ciemne typy mające na celu „aspekt" wyraźnie polityczny.

Z DZIEJÓW CZARNEJ MAGII

Nim zajmę się tymi, którzy we wrogich celach politycznych usiłują żerować na ludzkiej ciemnocie, szerząc przeróżne proroctwa i „listy boże" — kilka słów o historii wróżbiarstwa.

Jest ona tak długa, jak losy ludzkie. Przyszłość tajemnicza, nieznana, zawsze pobudliwie działała na fantazję ludzką. Od zamierzchłych czasów człowiek nie znający praw rządzących światem, opierał się na naiwnej wierze w działanie jakichś nadprzyrodzonych sił, które można obłaskawić i ubłagać o wiadomości dotyczące przyszłości. U ludów pierwotnych wróżbiarstwo łączyło się z wiarą w bóstwa, które mogą wyjawić tajemnice przyszłości takimi znakami jak piorun, zaćmienie słońca, tęcza itp. W Babilonii i w starożytnym Egipcie czytano z gwiazd, co przetrwało zresztą aż do naszych czasów w formie horoskopów układanych przez „magów" i rzekomych uczonych. Starą tradycję miały też chiromancja czyli wróżenie z linii rąk oraz spirytyzm, polegający na bliskich kontaktach z „duchami".

Odrębną grupę wróżb (choć łączy je z poprzednimi wspólna cecha: szukanie odpowiedzi na pytania w zupełnej niezależności od ludzkiego rozumu), stanowią zabobony związane z życiem wsi, z rzekomymi właściwościami pewnych dni, czy też niektórych zwierząt. Oto kukułka swym wołaniem ma ponoć oznajmiać długość ludzkiego życia, a pies potrafi wyciem uprzedzić cię o zbliżającej się śmierci. Wosk lany w „Andrzejki" — dzień szczególnie jak mówią, dogodny dla wróżb — określi czekające cię przeznaczenie, a wianek rzucony w noc świętojańską na wodę wyprorokuje pannie czas zamążpójścia. Większość tych ludowych obrzędów, kultywowanych zresztą i dziś, jako pełne uroku tradycyjne zabawy, dawno już utraciła charakter tajemniczego misterium, nie z nimi też będziemy się rozprawiać. Chodzi o wróżby, które zaciemniają świadomość człowieka, chcą utrzymać go w ciemnocie, pozbawić go trzeźwości sądów, wmówić mu, że wszystko odbywa się niezależnie od jego woli, podyktowane okrutnym, bądź też łaskawym, lecz nieuchronnym losem, przeznaczeniem, niezbadanym wyrokiem opatrzności.

Wiara we wróżby dla wielu ludzi ciemnych była jakby „od trutką" na nieszczęścia, które ich napotykały. Rodziła się z niezrozumienia zjawisk przyrody, z marzeń o innym życiu, w którym nie trzeba będzie cierpieć, z tęsknoty za szczęściem, dostatkiem, z poszukiwania nadziei, że to wszystko, co ciężkie trudne, bolesne — przeminie...

CIERP I MÓDL SIĘ, CZŁOWIEKU

W Polsce przedwojennej wróżbiarstwo panoszyło się niegorzej niż w mrokach średniowiecza, (to samo zresztą dotyczy i dziś krajów kapitalistycznych, gdzie nie brak różnej maści proroków). Szarlatani grasowali nie tylko w swych prywatnych apartamentach, lecz niejeden z nich, podobnie jak osławiony Starża Dzierzbicki, produkował się nawet na łamach prasy. „Profesorowie" czarnej magii i astrologii określali nie tylko dni, ale nawet godziny, kiedy świecą pomyślne gwiazdy sprzyjające interesom handlowym, bądź sprawom sercowym, padały wyrocznie z ust „wielkiego" Ossowieckiego, pasowanego omalże na jasnowidza urzędowej rangi. Można było też poznać swe losy drogą korespondencyjną posyłając fotografię, próbkę pisma, kosmyk włosów czy też datę urodzenia. Klientela różnych szarlatanów kształtowała się w zależności od stawek jakie pobierali. Dygnitarze, znaczniejsze osoby, były przyjmowane przez Ossowieckiego, „szarzy" ludzie pracy, a częściej ludzie bez pracy, przede wszystkim kobiety, szukali pocieszenia w bajdach podrzędnych chiromantów, kabalarek, Cyganek. To krzepiące usłyszeć o dalekiej podróży, gdy się nie ma grosza na tramwaj, lub o wielkim stanowisku, gdy się bezskutecznie od tygodni wyczekuje przed pośrednictwem pracy...

Te oszukańcze praktyki były jawnie tolerowane. Niech się ludzie łudzą, że będzie lepiej, niech pokornie czekają na ziszczenie się ich snów, tłumaczonych przez egipskie senniki, niech wierzą w urojone szczęście, które ich kiedyś może spotkać. Lepsze to, niż walka przeciw trudnościom, niż świadomość doznanych krzywd i braku jakichkolwiek perspektyw.

Gdy nadeszły lata okupacji, wraz z całym swym ładunkiem ludzkich cierpień, wróżbiarstwo rozrosło się do istnej plagi. Niemało ludzi naiwnych szukało w nim zapomnienia i pocieszenia. A wróżby często się sprawdzały, zwłaszcza gdy mówiły o nieszczęściu krążącym nad domem, o dalekich tęskniących, o blondynie, który czyha na twe szczęście. „Jasnowidze" nie żyli przecież na innej planecie, lecz w równym stopniu, co zwykli śmiertelnicy, podlegali okrutnym prawom wojny.

Ale nie tylko lasi na cudzy grosz oszuści przywdziewali na siebie szpiczaste czapki czarnoksiężników. Nie pogardzali nimi także politycy spod londyńskiej gwiazdy. Wiedząc, jak gorąco naród pragnie wolności, tumanili społeczeństwo dziesiątkami wierszowanych bredni. Któż nie pamięta wielkiej rymowanej „przepowiedni Wernyhory", grzmiącej o Polsce „od morza do morza", o tym, że „sierp, skrzyżowany razem z młotem, padnie", a kończącej się takimi — o ile mnie pamięć nie myli — słowami: „czekajcie na to pół wieku, bronić was będzie wielka łaska Boża, więc cierp i módl się człowieku!". Sens tego „poetyckiego" proroctwa nie przypadkiem chyba pokrywał się „jota w jotę" z teorią o dwóch wrogach i z hasłem stania z „bronią u nogi". Pewna część naiwnych dała się złapać na tę przynętę, choć z biegiem czasu coraz więcej ludzi zastanawiało się dlaczego przeszłość tak świetnie się zgadza, a z komentowaniem późniejszych wydarzeń coraz więcej trudności... Gdy mijało owe „pół wieku" (wróżba pochodziła rzekomo z końca XIX w.), wojna trwała jeszcze w najlepsze — dopiero rok 1944 zabłysnął wolnością.

W Polsce zamiast „królewięcia" objął władzę Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego a sztandar z młotem i sierpem dumnie, zwycięsko załopotał nad Berlinem.

NASZE PRZEPOWIEDNIE

Nie przypadkiem wspominam dziś „londyńskich jasnowidzów spod znaku Wernyhory", bowiem tak do reszty skompromitowani wróże polityczni i dziś próbują jeszcze wieszczyć. Właśnie przed tygodniem minął jeszcze jeden, tym razem „ostateczny", termin strasznych klęsk, które w tym roku miały spaść na naszą ojczyznę, w myśl zapowiedzi „listu bożego" krążącego wczesną wiosną na niektórych terenach. Słońce miało spalić do cna całą ziemię i spopielić zboża (a tu jak na złość piękne urodzaje!), miała być jeszcze latem wojna (nieuczciwy „duch" zapomniał widać powiedzieć, że nadejdą dni Genewy), itd. itp. straszliwe rzeczy oraz kary dla tych, którzy... nie schowają zboża.

(Dokończenie na 3 str.)

U progu nowego etapu konkursu czytelniczego

W Roku Dziesięciolecia, mając za sobą cztery etapy Konkursu Czytelników Wiejskich, rozpoczęliśmy realizowanie hasła: „W każdym wiejskim domu czytelnik, przy każdej bibliotece i świetlicy zespół samokształceniowy i czytelniczy". Znacznie wzrosła ilość nowych czytelników, wiele zespołów czytelniczych pracowało, by podnieść swoją wiedzę, poszerzyć swoje „okno na świat".

Mimo tych osiągnięć, mamy jeszcze dużo do zrobienia, aby osiągnąć w każdej wsi trwałe umiłowanie czytania, aby przekonać wszystkich, że książka to nieprzebrane źródło bogatych i różnorodnych przeżyć.

Wykonanie zadań wsi w Planie Pięcioletnim wymaga dalszego upowszechniania literatury rolniczej, popularno-naukowej i społeczno-politycznej. Hasła konkursu Roku Dziesięciolecia „W każdej wiejskiej rodzinie czytelnik", „Przy każdej bibliotece i świetlicy zespół czytelniczy i samokształceniowy", nadal są aktualne i mamy je realizować w nowym Konkursie Czytelników Wiejskich w roku 1955—56.

Konkurs trwa od 15 października 1955 r. do 15 maja 1956 r.

Oparty jest na współzawodnictwie o tytuł przodującej w powiecie w upowszechnianiu czytelnictwa gromady — a w niej wsi i spółdzielni produkcyjnej; przodującego w okręgu zespołu PGR, a w zespole poszczególnych gospodarstw rolnych; przodującego w upowszechnianiu czytelnictwa — państwowego ośrodka maszynowego.

Czytelnicy ze wsi, gromady, PGR i POM podejmą uchwałę o przystąpieniu do współzawodnictwa i wysuną zobowiązania czytelnicze, jakie chcieliby zrealizować w czasie trwania konkursu.

Indywidualni czytelnicy i organizatorzy czytelnictwa podejmą zobowiązania, zmierzające do zwiększenia liczby stałych czytelników, zwiększenia ilości przeczytanych książek, zastosowania w swoim gospodarstwie wiadomości uzyskanych za pomocą książek rolniczych.

Przodujący bibliotekarze podczas narady.

Przed województwem koszalińskim w nowym konkursie czytelniczym stoi wiele zadań. Nad możliwościami i sposobami ich wykonania, nad jak najskuteczniejszymi formami pracy, zmierzającymi do upowszechnienia książki, radzili ostatnio w Koszalinie przodujący bibliotekarze całego województwa.

Niewielka sala w Wojewódzkiej Bibliotece już od rana tętniła gwarem. Witano się, wypytywano wzajemnie. Wszyscy pracują w bibliotekach gromadzkich od dawna i przy każdym spotkaniu wymieniają swoje doświadczenia. Koleżanka Bradajewska z gromady Łąkie z ożywieniem pyta o wykonanie planu czytelniczego kol. Zuba z Objezdy. Kol. Swędzicka ze Starego Borku opowiada o ostatniej ciekawej imprezie czytelniczej w swojej bibliotece.

Gwar milknie, gdy głos zabrał kol. Majorek — dyrektor Biblioteki Wojewódzkiej.

Dyrektor omawia zasady konkursu, przypomina plany czytelnicze. Plany mamy bardzo ambitne. Do końca roku 1955 co piąty mieszkaniec naszego województwa ma stać się czytelnikiem biblioteki, 60 proc. naszych czytelników stanowić będą dorośli i młodzież pracująca.

20 proc. wszystkich wypożyczeń będzie stanowiła literatura społeczno - polityczna i popularno-naukowa.

Słuchają zgromadzeni bibliotekarze. Zastanawiają się, jak usprawnić pracę.

Będziemy walczyć o zdobycie tytułu przodującego powiatu — szepce kol. Bulka do kol. Braciejewskiej — uśmiechając się tajemniczo i już planując, że... w jej bibliotece przynajmniej raz na dwa tygodnie odbędzie się impreza czytelnicza.

Dyskusja nad projektem regulaminu i wszyscy zebrani zgodnie ustalają program współzawodnictwa bibliotekarzy w ramach Konkursu Czytelników Wiejskich w roku 1955—56.

Uporządkujemy ostatecznie nasze warsztaty pracy, wykonamy plany czytelnicze z nadwyżką, będziemy stosować wszystkie dotychczas znane i nowe formy pracy masowej z czytelnikiem. Nie będzie w naszym województwie biblioteki, przy której nie pracował by zespół samokształcenia rolniczego i zespół planowego czytania.

Śmieją się oczy bibliotekarzy. Nowy konkurs! Jeszcze mocniej zwiążemy z książką naszych czytelników! Nie będzie w naszej wsi ani jednego człowieka, do którego by książka nie dotarła.

Na zwycięzców konkursu czekają nagrody, czekają premie. Ale najwspanialszą nagrodą dla naszych bibliotekarzy, to codziennie zwiększające się grono czytelników, to pustoszejące półki biblioteki, to książka w każdym wiejskim domu, książka — pomoc, książka — przyjaciel, książka — wypoczynek. I o tę nagrodę będą walczyć wszyscy bibliotekarze naszego województwa w Konkursie Czytelników Wiejskich w roku 1955—56.

DANUTA BRODZKA

Radzieckie stacje naukowe na Antarktydzie

W celu wszechstronnego zbadania Antarktydy, do brzegów tej szóstej części świata wyruszy wielka ekspedycja Akademii Nauk ZSRR. Ekspedycję tę organizuje się w związku z udziałem ZSRR w pracach III Międzynarodowego Roku Geofizycznego. Kierownikiem ekspedycji jest znany radziecki badacz polarny, dr nauk geofizycznych, M. Somow, były kierownik stacji na dryfujących lodach — „Biegun Północny — 2". Ekspedycja wyruszy z portów Morza Bałtyckiego w końcu bieżącego roku.

W ciągu 1955 i 1956 roku członkowie ekspedycji mają wykonać prace przygotowawcze i stworzyć na lądzie Antarktydy trzy bazy naukowe. Główną bazę projektuje się założyć na Wybrzeżu Knoxa, we wschodniej części lądu, w pobliżu południowego koła polarnego, drugą — w rejonie południowego bieguna magnetycznego, trzecią — w rejonie tzw. bieguna niedostępności Antarktydy.

W Antarktyce*), oprócz uczonych radzieckich, pracować będą ekspedycje innych państw: Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji, Nowej Zelandii, Belgii, Norwegii, Chile, Australii i Japonii.

III Międzynarodowy Rok Geofizyczny, który rozpocznie się 1 lipca 1957 roku, trwać będzie 18 miesięcy. Przeprowadzane w jego ramach badania obejmą całą kulę ziemską, łącznie z obszarami równikowymi oraz południowymi obszarami biegunowymi.

Uczeni radzieccy prowadzić będą obserwacje na lądzie, na morzu i w powietrzu — na wielu stacjach. W pracach przygotowawczych do tych badań bierze udział ponad 100 różnych instytucji Kraju Rad.

Szczególnie ciekawa będzie praca na lądzie. Pod względem obszaru — około 14 milionów km² — przewyższa on znacznie Europę, lecz zbadany jest bardzo powierzchownie, choć od chwili odkrycia go przez rosyjskich żeglarzy minęło już 135 lat. W gruncie rzeczy mapa całej Antarktydy pozostaje do tej pory białą plamą, obrysowaną cienką linią granic, które często przechodzą w przerywaną linię granic przypuszczalnych. Zagadką jest również Wybrzeże Knoxa, gdzie, jak powiedzieliśmy, ma być założona główna stacja nadbrzeżna ekspedycji radzieckiej. Ziemi tej nie tknęła jeszcze noga człowieka.

Wyprawa radziecka będzie ekspedycją kompleksową; ma ona wykonać szereg różnorodnych prac naukowych. Będą to m. in. badania procesów meteorologicznych, które są tam zupełnie specyficzne i bardzo mało zbadane. Specyficzność ta spowodowana jest przede wszystkim gigantycznym obszarem oblodzenia Antarktydy. Potężne, odwieczne lody pokrywają całą jej powierzchnię, na której jedynie miejscami czernieją wysokie szczyty łańcuchów górskich. Ta lodowa pokrywa lodowa wywiera wpływ na klimat całej południowej półkuli.

Wiele nowego mogą odkryć geologowie i glacjologowie (uczeni badający lody) na tym kontynencie, gdzie trwa jeszcze epoka lodowa. Znalezione rośliny kopalne, a także kawałki węgla kamiennego świadczą, że Antarktyda nie zawsze była okryta lodowym pancerzem. W okresie przedlodowcowym rosły tu wspaniałe lasy.

Program prac obejmuje również problemy aerologii, fizyki, jonosfery, aktywności słonecznej, promieni kosmicznych i oceanologii.

Do dyspozycji ekipy radzieckiej oddano oceaniczny motorowiec „Ob" o wyporności 12 600 ton, pomocniczy statek „Lena", samoloty transportowe, śmigłowce, wozy terenowe, traktory oraz zaprzęgi psów.

Podstawowe działy programu Międzynarodowego Roku Geofizycznego były niedawno rozważane w Brukseli na kolejnej sesji Specjalnego Komitetu III Międzynarodowego Roku Geofizycznego.

— Program prac podany przez uczestników delegacji radzieckiej — powiedział w rozmowie z korespondentem pisma „Litieraturnaja Gazieta" zastępca kierownika delegacji, dr nauk fizyko-matematycznych, J. Boulanger — wywołał duże zainteresowanie uczestników sesji. Nasze plany badań w zakresie glacjologii i oceanologii postanowiono wziąć za podstawę programu Międzynarodowego Roku Geofizycznego w tych dziedzinach. Przyjęto zaproponowany przez delegację radziecką program badań meteorologicznych, plan sieci stacji badawczych oraz propozycję stworzenia dwóch lub więcej ośrodków dla zbierania, przechowywania i rozpowszechniania danych zdobytych w ciągu Międzynarodowego Roku Geofizycznego. Jeden z takich ośrodków postanowiono założyć w ZSRR.

Wymieniając swe poglądy, uczeni 29 różnych krajów szybko znajdowali wspólny język i podejmowali na sesji uzgodnione uchwały. Zarówno na posiedzeniach jak i podczas spotkań osobistych wyraźnie rysowało się dążenie do rozszerzenia i zacieśnienia międzynarodowych kontaktów naukowych.

(Litieraturnaja Gazieta" Nr 118)

***) Antarktyka jest to całość obszarów leżących dokoła bieguna południowego, obejmujących ląd zwany Antarktydą, obszar wody przylegający do niego i rozsiane dokoła wyspy. Antarktydą nazywamy kontynent (o obszarze 14 milionów km²), leżący mniej więcej w środku Antarktyki.**

KORZEŃ GRZECHU

WŁ. STYCZYŃSKI

(Opowiadanie)

DWAJ śmiali dżygici, dwaj bracia — Hussein i Hafur — nie chcieli dłużej znosić ucisku okrutnego szacha. Głęboką nocą, gdy prawowierni udali się na spoczynek, a było tak ciemno, że na odległość łokcia nie można było dostrzec błysku szabli, dżygici zabrali swoje rodziny i majątek, i ruszyli przez pustynię na północ. Allach doświadczył ich w drodze wieloma ciężkimi próbami, ale w nagrodę za męstwo i odwagę sprowadził *w* dziesiątym dniu wędrówki do pięknej i żyznej doliny. Każdy z braci wziął sobie jednakowy obszar, podzielili między sobą na dwie równe części cały majątek i tabuny koni.

Równy był ich majątek, ale różne ich losy. Życie Hafura i jego rodziny podobne było do słonecznego dnia majowego — bogacił się i miał pięknych synów. Malał majątek Husseina, konie padały, a żony pozostawały bezpłodne. Aż wreszcie po długich modłach nieszczęśliwca, przyszedł z południa derwisz i powiedział Hussemowi, że ciąży na nim grzech, o którym on nic nie wie i dopiero po wykryciu korzeni tego grzechu, potrafi zaskarbić sobie łaskę Allacha..."

Tak przypominał sobie Stadniczenko słowo po słowie piękną i mądrą bajkę wschodnią, którą opowiedział mu niegdyś podczas chwilowej przerwy w obstrzale artyleryjskim, jeden z żołnierzy jego kompanii — Kazach, Achunbekow. Wiele bajek i podań znał Achunbekow, a osmalení, z opuchniętymi oczyma i wyschłą na mrozie, skórą żołnierze, słuchali go z zapartym tchem...

— „Korzeń grzechu... korzeń grzechu... Gdzież jest ten korzeń grzechu?" — pytał siebie Stadniczenko, myśląc już nie o bajce, lecz o rzeczywistości, która przykuła go do siebie mocniej niż wszystkie zaklęcia z bajki.

Stadniczenko bezwiednie śledził ruchy kobiet opielających tytoniowe plantacje, wyglądające jak zielone chustki narzucone na żółte zbocza gór. Dopiero co skończyło się zebranie brygadzistów, do którego sekretarz komitetu rejonowego długo i starannie się przygotowywał. Zebranie przeszło ciekawie — ludzie chętnie zabierali głos, dyskusja była (jak się to pisze w sprawozdaniach) „gorąca i twórcza". Pomyślał, że w pewnych okresach swojego życia uważałby takie właśnie zebranie za niewątpliwe osiągnięcie. Ludzie mówili szczegółowo o brakach w gospodarce kołchozowej, o złej organizacji pracy, krytykowali przewodniczącego kołchozu, niektórych brygadzistów, prawie każdy składał wniosek mający, jego zdaniem, polepszyć istniejący stan rzeczy. A ostateczny, wypływający z tych wszystkich propozycji wniosek był taki — kierownictwo źle pracuje, trzeba zmienić kierownictwo, wysunąć nowych ludzi.

Stadniczenko mimo woli ziewnął — wniosek był stary jak świat. Ileż to przesunięć dokonano na jego interwencję. Przenoszenie ze stanowiska niższego na wyższe lub na równorzędne, owszem, dosyć często dawało pożądane rezultaty, ale nie zawsze...

— Sam nie wiem, towarzyszu sekretarzu, jak postąpić — jakby odgadując jego myśli, przerwał milczenie przewodniczący kołchozu Gołubiew. — Dajmy na to, Gajduk. Wysunięto go na brygadzistę jako wzorowego kołchoźnika, świetnie się znał na uprawie tytoniu, miał duży autorytet. A teraz ze wszystkimi się pokłócił, pracuje nerwowo, chaotycznie, wszystko mu między palcami przecieka. Przedtem choć na swoim odcinku miał dobry tytoń...

Stadniczenko popatrzył na Gołubiewa, zgrabnego, trzydziestoletniego mężczyznę, o falistych, płowych włosach. Bardzo przypadł mu do gustu ten żywy, niezwykle zdolny człowiek, wkładający całą duszę w każdą pracę, którą wykonywał. Naturalna zresztą była ta sympatia łącząca dwu byłych żołnierzy frontowych.

— Albo, na przykład, Kolcow — ciągnął dalej przewodniczący kołchozu — też był...

— Był powiadasz? — gwałtownie przerwał mu sekretarz, olśniony zupełnie nową myślą, chociaż jeszcze niesprecyzowaną, niedokończoną jakby.

Gołubiew badawczo spojrzał na Stadniczenkę.

— Chciałem przez to powiedzieć, że był...

— No właśnie, o to chodzi, że był! — sekretarz znów przerwał swemu rozmówcy. Pożegnał się z Gołubiewem i, odprowadzony jego zdumionym spojrzeniem, czym prędzej odjechał.

Przez pół godziny, póki „Moskwicz" miotał nim na zakrętach szosy, Stadniczenko starał się usystematyzować swoje dotychczasowe poglądy na przyczynę tak uderzającej różnicy w poziomie gospodarki i życia członków kołchozu „Zorza", skąd w tej chwili jechał, i kołchozu „Październik", słynącego od wielu lat z wysokich urodzajów i zamożności. Z tymi kołchozami było jak w owej wschodniej bajce: Miały jednakowy obszar jednakowej pod względem jakości ziemi, znajdowały się w tych samych warunkach klimatycznych. Trudno też było przypuszczać, ażeby „Październik" miał jakimś cudem dobranych „lepszych" ludzi.

Sekretarz komitetu rejonowego badał sprawę dość długo i skłaniał się coraz bardziej ku wnioskowi, że główną przyczyną niepowodzeń „Zorzy" była zła organizacja pracy, wadliwe kierowanie zespołem przez brygadzistów. Wiedział sekretarz również o tym, że przed jego przybyciem do rejonu kilkakrotnie już zmieniano w „Zorzy" brygadzistów, wysuwając coraz to nowych spośród przodujących kołchoźników. Wypadało, aby on również poszedł utartą ścieżką, tym bardziej, że wszystko przemawiało za tym, że ścieżka ta jest najwłaściwsza. Mimo wszystko uparcie i zaciekle doszukiwał się czegoś innego, powodowany raczej intuicją doświadczonego działacza. I oto dopiero dziś, po trzech miesiącach, coś zaświtało...

— Nikito Demjanycz, tym razem żadnej wycieczki ze sobą nie przyprowadziłeś? — zapytał go na przywitanie z lekką ironią mały, mizerny, z pokaźną szpakowatą brodą przewodniczący „Października", Karnauchow, przezwiskiem „dziadek".

— Teraz jestem sam „wycieczką". Jadę do was, „dziadku" wprost od Gołubiewa. Na naukę. U Gołubiewa bez zmian. Chciałbym dziś pomówić z waszymi brygadzistami. Rozumiecie mnie?

Karnauchow spoważniał i parę sekund, zgodnie ze swym zwyczajem, oglądał rozmówcę, przechylając głowę raz w prawo, raz w lewo. Gołubiew jest oddanym i ofiarnym chłopakiem, pierwszorzędnym pracownikiem... — zaczął ostrożnie, z widoczną chęcią obrony przewodniczącego „Zorzy", lecz po chwili domyślił się o co chodzi Stadniczence. Urwał więc. — Dobrze, pokażę wam naszych brygadzistów.

Kilka godzin chodził Stadniczenko po sadach, ogrodach i plantacjach tytoniu, podążając za niezmordowanym „dziadkiem". Nie spiesząc się, rozmawiał z kilkoma ludźmi, których przedstawił mu Karnauchow. Zwrócił uwagę na niezwykły autorytet jakim cieszyli się ci brygadziści wśród innych kołchoźników. Bardzo podobały się też sekretarzowi serdeczne stosunki łączące wszystkich tych ludzi.

— Dobrych macie brygadzistów, nie ma co — mruknął Stadniczenko, gdy wreszcie powrócili do kancelarii zarządu kołchozu. — Dawno już ich macie? Nikogo nie zmienialiście?

— A już parę lat. I nie zmieniałem nikogo.

— No to powiedzcie mi teraz, dlaczego macie takich dobrych brygadzistów.

Zmarszczki a twarzy „dziadka" zbiegły się w uśmiechu.

— Dobrze, powiem wam.

— U mnie w kołchozie nie zmienia się brygadzistów jak rękawiczki. Natomiast w „Zorzy" jest zupełnie inna praktyka. Tam, nim zdążył chłopak liznąć jako tako pracy w polu, przejawił nieco zdolności, osiągnął nieco lepsze zbiory, a już łapu — capu stawiają go na kierowniczym stanowisku, nie wnikając, czy się na to nadaje. Jaki jest skutek? Oczywiście, nowy brygadzista coś tam naknoci, a wówczas — znów bez zastanowienia — z trzaskiem się go zdejmuje. I znów przychodzi kolej na innego nieszczęśliwca. Istna kołomyjka! „Zdegradowany" chodzi z nosem na kwintę, zakosztował bowiem władzy, nie smakuje mu los zwykłego kołchoźnika. Moim zdaniem, jest to kaleczenie ludzi.

U mnie jest inaczej. W każdej brygadzie jest po kilku ludzi, których w „Zorzy", na łeb na szyję, awansowano by na brygadzistów. Ja jednak nie kwapię się z tym. Od brygadzisty żądam jedynie, by był dobrym organizatorem, ale równocześnie wiem, że ma on u boku kilku ludzi przerastających go o głowę doświadczeniem w rolnictwie. Wtedy dopiero jest gwarancja, że mam brygadę z prawdziwego zdarzenia, skupiającą kilku ludzi cieszących się autorytetem. Nie szczędzę im uznania, podkreślam zasługi i wystrzegam się lekkomyślnego przerzucania ich. A brygadzista? Jest mu łatwiej, ma pomoc, w głowie mu się nie przewraca... Tak, tak... Jeśli się ma kadry, to trzeba je szanować a nie traktować jak bezwolne pionki na szachownicy awansu i degradacji

Karnauchow odetchnął i wytarł dużą chustą twarz.

— Wybaczcie mi, Damianyczu, może coś niewłaściwego powiedziałem. Ale dużo mam lat, życie poznałem, mam z czego wnioski wyciągnąć.

Stadniczenko nic nie odpowiedział — myślał w tej chwili o tym, że prawdopodobnie odnalazł „korzeń grzechu", i o tym, że niełatwe są do urzeczywistnienia leninowskie słowa o tym, że komunista powinien uczyć się od mas.

WŁ. STYCZYŃSKI

W programach telewizyjnych stacji warszawskiej coraz częściej znajdują się widowiska przeznaczone dla dzieci. Ostatnio zostało opracowane widowisko o przygodach popularnego wśród dzieci radzieckich „Pietruszki" w adaptacji Brzechwy.
Na zdjęciu: w studio telewizyjnym podczas próby.

Wspólne wysiłki — wspólny cel

(Dokończenie z 1 str.)

gadnieniami wychowawczymi. Wspólne omawianie trapiących szkołę i dom kłopotów, wspólne naradzanie się nad pokonaniem konkretnych trudności, przyczyni się do pozyskania w rodzicach wiernych sojuszników szkoły, pomagających w realizacji jej zadań wychowawczych.

Trudne i odpowiedzialne zadania stoją przed komitetami rodzicielskimi. Aby mogły one im sprostać, trzeba wybierać do nowych komitetów najofiarniejszych, najaktywniejszych spośród rodziców, ludzi pełnych inicjatywy i chęci współpracy ze szkołą, ludzi, którym troska o nasze młode pokolenie leży głęboko na sercu. Od ich postawy, ich aktywności, zależeć będą w dużej mierze wyniki pracy wychowawczej szkoły.

Pracą komitetów rodzicielskich powinny interesować się nie tylko kolektyw szkolny i władza oświatowa, ale i organizacje i instancje partyjne. Zainteresowanie to nie może jednak ograniczać się do kampanii wyborczej. Służyć radą i pomocą przez cały rok, znać troski i kłopoty komitetów rodzicielskich, umieć ukazać im źródła ich słabości i środki ich przezwyciężenia — taka właśnie opieka partyjna jest im potrzebna. I jeszcze jedna sprawa: pora najwyższa, by praca członków partii w komitetach rodzicielskich była traktowana przez organizacje partyjne jako ważny obowiązek partyjny. Zmieni się wówczas i stosunek niektórych aktywistów partyjnych do komitetów rodzicielskich — będą oni wówczas z całym oddaniem służyć im swym doświadczeniem, swym wyrobieniem politycznym.

Obowiązkiem nas wszystkich, wszystkich, którzy kochamy dzieci, jest ściśle współpracować ze szkołą, by pomóc jej w wychowaniu naszej młodzieży — przyszłych budowniczych socjalizmu.

M. MALINOWSKA

Powróżyć paniusiu, powróżyć...

(Dokończenie z 2 str.)

List w gruncie rzeczy bardzo śmieszny, ale świadczący też o tym, że „siły nadprzyrodzone" nie rezygnują jeszcze ze swych sposobów i nie ustają w wystukiwaniu na maszynie idiotyzmów, obrażających każdego zdrowo myślącego człowieka, a mających na celu siać zamęt, panikę, zabobonny lęk przed dniem jutrzejszym.

Co robić, by wyplenić u nas pozostałości „czarnej magii", tak chętnie wykorzystywanej przez szarlatanów polujących na cudzy grosz i wrogów zarzucających sidła na mało uświadomionych ludzi?

„Siły nadprzyrodzone" ustąpią tylko pod naporem nauki i oświaty, nieustannej pracy nad podnoszeniem świadomości społeczeństwa, walki o materialistyczny światopogląd oparty na naukowym poznaniu zjawisk. Wiarę w fałszywych proroków zastępujemy wiarą we własne siły. Bzdurne przepowiednie — przewidywaniem opartym na znajomości życia i zachodzących w nim procesów, którymi coraz lepiej umiemy kierować.

Jedyne to kryteria, na podstawie których można mówić prawdę o przyszłości. Kto nie wierzy, niech czyta dokumenty naszej historii, jak trafnie nasza partia w latach wojny „odgadła" losy naszej ojczyzny. Niech przypomni sobie założenia Planu Sześcioletniego — czyż nie „wywróżyliśmy", że pod Krakowem powstanie nowe miasto — Nowa Huta? Czyż nie sprawdziła się nasza wizja traktorów orzących pola i wiejskich domów jarzących się elektrycznym światłem? Taka nas czeka przyszłość, jaką sobie zbudujemy, a różnej maści „jasnowidzom" możemy bezpłatnie odkryć karty ich losu: czekają was wielkie niepowodzenia. Ludzie się od was odwrócą. Ciemność musi ustąpić przed światłem!

J. KUCZEWSKA

Felieton popremierowy

Przedstawienie—ubogie

„LOTNA satyra Moliera dociera tam, gdzie nie mogły dotrzeć ciężkie kolubryny mędrców" — czytamy w trzecim wieczorze „Flirtu z Melpomeną" Boya. Zgadzamy się z Boy'em, że „Chory z urojenia" to nie tylko komedia, ale farsa. „Przypomina nam to co chwila i intryga jej, sklecona lada jak — i Antosia, ta najweselsza i najzuchwalsza z subretek, — i obecność kochanka pod postacią nauczyciela śpiewu... i całe mnóstwo figlów, którymi upstrzona jest sztuka"...

Na Boy'a, najlepszego tłumacza i znawcę Moliera, powołuję się w tym felietonie popremierowym po to, aby nie było nieporozumień. Zakładamy zatem, że „Chory z urojenia" to komedia, a nawet farsa. Niestety, pierwsza w tym sezonie premiera Bałtyckiego Teatru Dramatycznego zaprzeczyła temu całkowicie. Przedstawienie było szare, blade. Zasadnicze niedociągnięcia rzucające się przede wszystkim w oczy to brak żywego tempa i dowcipu (w komedii!), brak lekkości właściwej klasycznej komedii francuskiej.

Prostota inscenizacji, czy wypowiadanego słowa to wcale nie uszczerbek w ocenie utworu dramatycznego. Przeciwnie. Ale prostota w żadnym wypadku nie może się równać z prymitywizmem. Tymczasem głosy publiczności po przedstawieniu były takie: „Przedstawienie ubogie. Aktorzy wyszli na scenę i mówili tekst, którego wyuczyli się na pamięć".

Wprawdzie z tym pamięciowym opanowaniem tekstu też nie było najlepiej, ale nie o to chodzi. Chodzi o teatr, o jego ambicje artystyczne, a zatem o poziom artystyczny wystawianych sztuk. Jestem przekonana, że zarówno reżyser „Chorego z urojenia" jak i zespół aktorski zgadza się z tym, iż najlepsza nawet treść straciłaby takie tłumaczenie nie trafi do koszalińskiego widza, który oglądał kiedyś urocze „Śluby panieńskie", przygotowane w znacznie gorszych warunkach, z aktorami zupełnie „surowymi". Analizując raz jeszcze spektakl możemy śmiało powiedzieć, że jedynie Andrzej Kuryłło (Argan) zasługuje w tym przedstawieniu na uwagę konsekwentnie prowadzoną grą. Wprawdzie stracił on wiele momentów, które ci w niedbałej oprawie. O właściwą oprawę, oprawę artystyczną, teatr — poza doborem sztuk — musi dbać przede wszystkim. Tej dbałości o jakość nie można dojrzeć w pierwszym przedstawieniu tego sezonu teatralnego.

* * *

Krytyka jest po to, aby wychowywała. Tym felietonem nie zamierzam dyskryminować naszego teatru, ale zwrócić dyrekcji i kierownictwu artystycznemu uwagę na braki i błędy, które zarysowały się już w początkach pracy nowego sezonu. Oczywiście, że reżyser może tłumaczyć się nowym, „niezaranym" jeszcze zespołem. Nie warto było podkreślić, zaprzepaścił świetną do wygrania scenę kiedy udaje trupa, ale widać, że to jest jednak aktor, który wiele z siebie może dać. Bardzo anemiczni są kochankowie — i Zofia Bajuk (Angelika) i Zdzisław Kordecki (Kleant), którzy najlaliniej chyba czują się w scenie śpiewu, rzeczywiście żałosnej (nawet parodia nie powinna tak wyglądać). Halina Dąbrowska (Antosia) od której zależało tempo akcji, wartkość i żywość przedstawienia, nie umiała w pełni sprostać tak dużemu zadaniu. Zofia Oleszkiewicz gra w tym przedstawieniu Belinę, Olgierd Hochedlinger — Warpachowski — Beralda, Kazimierz Bejnarowicz i Lech Bijałł — reprezentują ród Biegunków, Zbigniew Pieczul pana Czyściela. Scenografię, której wiele jeszcze trzeba, aby była w stylu epoki (przypominamy: Francja, Ludwik XIV), opracował Roman Rubiec. Inscenizacja i reżyseria Juliusza Bubicz-Lisowskiego.

* * *

Co powiedzieć w felietonie na zakończenie? Żądania koszalińskiej publiczności, teatralnej i łatwej do nawiązania kontaktu ze sceną, są wiadome: mieszkańcy Koszalina pragną w teatrze znaleźć prawdziwie kulturalną rozrywkę. I nie tylko rozrywkę, teatr nasz musi mieć ambicje wychowawcze. Wychowawcze oddziaływanie teatru na środowisko sztuką dramatyczną musi iść w dwojakim kierunku: z jednej strony dawać wiadomości o sztuce, epoce, ludziach, obyczajach i te konfrontacje dziś i wczoraj muszą doprowadzać do pewnych wniosków, do kształtowania światopoglądu, z drugiej zaś — wyrabiać smak estetyczny samodzielny sąd o sztuce, „uteatralniać" środowisko.

To są niesłychanie odpowiedzialne sprawy. Z tej odpowiedzialności i dyrekcja teatru i zespół aktorski muszą zdawać sobie sprawę.

Należy wierzyć, że następnym razem, przy kolejnych premierach, nasz teatr nie da powodu do tak ostrej krytyki.

JADWIGA ŚLIPIŃSKA

Na ekranie telewizyjnym GŁOSU TYGODNIA

W REDAKCJI »Głosu« zainstalowano odbiornik telewizyjny. Telewizor nasz jest bardzo czuły i odbiera obrazy z najbardziej nawet oddalonych zakątków naszego województwa.

Dzisiaj demonstrujemy czytelnikom nasz pierwszy program telewizyjny.

A więc, uwaga! – Zaczynamy...

ZAŁOGA Spółdzielni Pracy im. Generała Świerczewskiego w Jastrowiu zobowiązała się pomóc przy pracach wykopkowych w PGR Zagórze.

W związku z tym zobowiązaniem, w dniu 7 października br. dziesięcioosobowa ekipa udała się do tego PGR.

Zdawałoby się, że wszystko jest w porządku. — Niestety. Ludzie ci nie tylko sami nie pracowali, ale przeszkadzali w pracy grupie młodzieży szkolnej zatrudnionej na sąsiedniej działce, obrzucając ją stekiem ordynarnych wyzwisk.

W rezultacie, kierownik gospodarstwa musiał usunąć tę „chuligańską ekipę", której przewodzili: Ryszard Litwinowicz, Stanisław Kirpa oraz Siedlecki i Karczewski.

WYKOPKI...

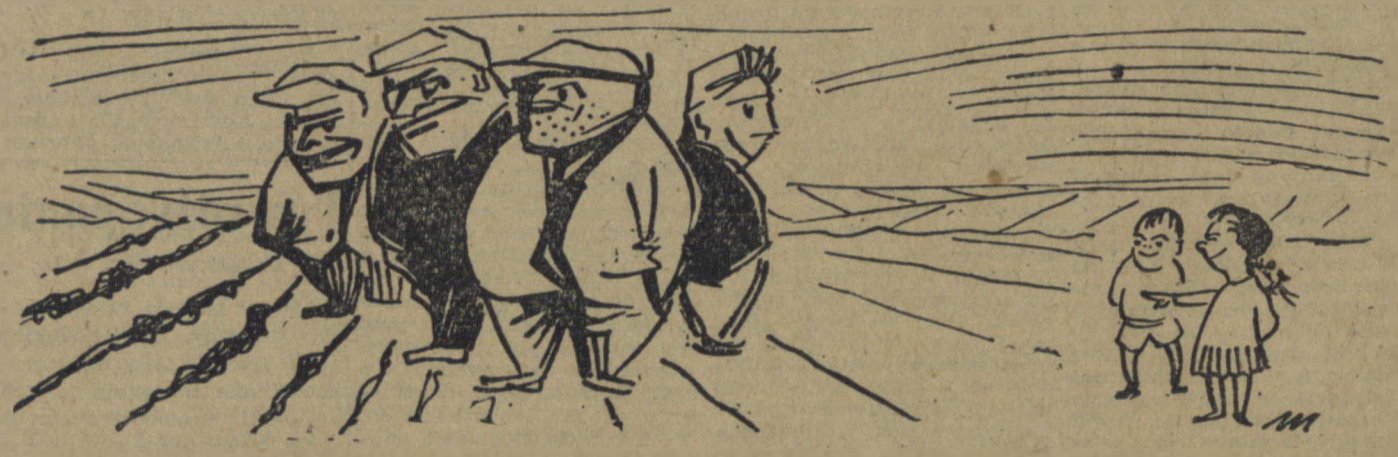

— Słuchaj — kto to jest?
— To są „wykopki".
— ?
— Tak. Trzeba było ich „wykopać" z pola, bo przeszkadzali w pracy.

Do PGR Karlino wysłano 17 osób do pomocy przy pracach wykopkowych. Ludzie ci przybyli do gospodarstwa i po kilkugodzinnym czekaniu, wrócili z powrotem do domów, ponieważ nikt z kierownictwa gospodarstwa nie zainteresował się nimi.

Na „zimowy sen" jeszcze za wcześnie — towarzysze z PGR Karlino.

Gospodarstwom podlegającym zespołowi PGR Szczecinek, brak około 3 tysięcy worków do ziemniaków.

Okazuje się, że worki te są, szkoda tylko, że nie tam, gdzie są potrzebne, lecz w magazynach PZGS w Szczecinku.

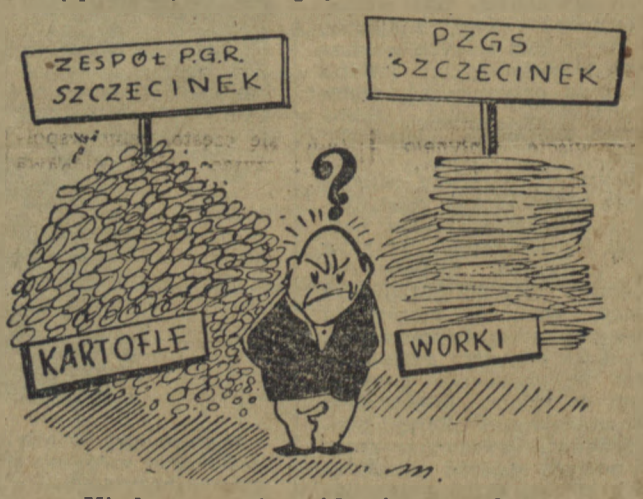

— Kiedy wreszcie zejdą się razem?

Nieuczciwy felczer

Za odmawianie pomocy chorym oraz bezprawne pobieranie wynagrodzenia od chorych ubezpieczonych, ukarani zostali: felczer Sergiusz Żak z Kępic, pow. Miastko, pozbawieniem prawa wykonywania zawodu na stałe, jego żona, felczer Halina Żak pozbawieniem prawa pracy na samodzielnym stanowisku na okres lat trzech.

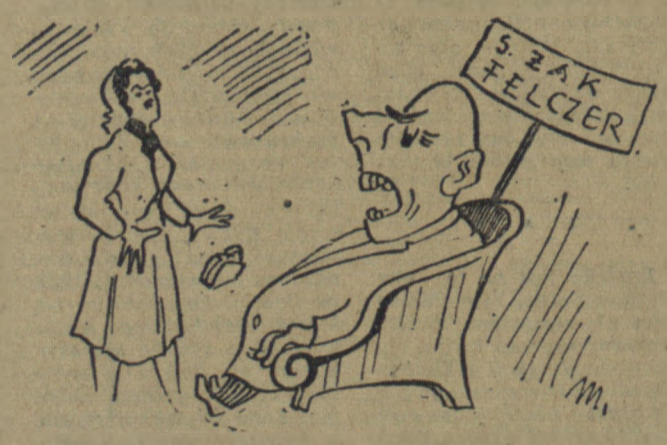

Jeśli jest ciężko chory i potrzebuje mojej pomocy, to niech do mnie przyjdzie, albo niech płaci.

PÓŁ ŻARTEM PÓŁ SERIO

ŚNIADANIE NA KOSZT PPD I BM

JUŻ miałem potrzeć zapałkę o pudełko, kiedy posłyszałem przyciszoną rozmowę.

Stałem obok kiosku przy ul. 1 Maja w Koszalinie, w którym mieści się bar mleczny. Na ulicy było zupełnie pusto, zrozumiałe — dochodziła dopiero piąta rano.

Zdziwiony, zajrzałem przez okno do baru i w pierwszej chwili zrobiło mi się trochę nieprzyjemnie. Głosy dochodziły wyraźnie z wnętrza baru, lecz nie mogłem dostrzec rozmawiających. Już chciałem pójść dalej, kiedy głośniej powiedziane zdanie zatrzymało mnie na miejscu.

„Ależ proszę się nie krępować pan będzie łaskaw to 65-te jajeczko".

Dotknąłem ręką czoła. W porządku — chłodne.

Rozejrzałem się po ulicy. Właśnie z przeciwległej bramy wyszła przystojna brunetka.

— Proszę pani, proszę mnie uszczypnąć — o tu.

Zawinąłem rękaw marynarki i podsunąłem zdziwionej tą niecodzienną propozycją kobiecie swoje męskie ramię.

— Au! — wrzasnąłem, przekonany już teraz, że jednak nie śpię.

Przystojna brunetka oglądając się lękliwie w moją stronę, odeszła przyspieszając kroku. Widziałem z daleka, jak mijając jakiegoś mężczyznę, zakreśliła palcem na czole kółko, wskazując przy tym, jak mi się zdawało, w moim kierunku.

Kiedy powróciłem pod ścianę baru i zajrzałem przez szparę w narożniku do wnętrza tego punktu zbiorowego żywienia, zobaczyłem jeśli nie jedyny, to w każdym razie niepospolity widok.

Na krawędzi skrzyni z jajkami kilka różnego kalibru szczurów kończyło właśnie „wiedeńskie śniadanie".

Tłusty, siwy już, wielki jak wypasiony kot mojej ciotki szczur, czyniący honory gospodarza, zachęcał towarzystwo do skonsumowania pozostałych na dnie skrzynki kilku jaj, które zaraz zresztą zostały skwapliwie i dokładnie zjedzone.

— Warto by teraz coś wypić — rzekł „gospodarz" — ale, niestety, mogę panom służyć tylko wodą, która w ilościach imponujących zebrała się w tutejszej piwnicy.

Goście skwapliwie skorzystali z zaproszenia i całe towarzystwo udało się za „gospodarzem" przez jedną z licznych w podłodze dziur do piwnicy.

Trudno było dosłyszeć, co mówili między sobą biesiadnicy. Z dochodzących do mnie strzępów zdań zrozumiałem, że towarzystwo do łez nieomal wzruszone jest dobrocią dyrektora Przedsiębiorstwa Detalu i Barów Mlecznych w Słupsku, któremu podlega bar. I słusznie, ostatecznie jest za co chwalić, skoro na jedno śniadanko zjadło się 180 jaj.

— Naprawdę, co za roztkliwiający człowiek — dosłyszałem jeszcze słowa siwego szczura, układającego się wygodnie do drzemki.

— A czy tu nas ktoś nie znajdzie? — wyraził obawę jeden z zasypiających gości.

„Gospodarz" machnął lekceważąco łapą. — Może pan zupełnie spokojnie spać. Dyrektor nigdy nie zagląda do tego baru, a ekspedientka nic nam nie zrobi — przecież to kobieta; boi się myszy, a cóż dopiero nas. Najwyżej zapłaci za nasze śniadanie — chociaż moim zdaniem, powinno ono pójść na koszt PPD i BM.

Przyznałem mu rację i nawet poczułem sympatię do tego bądź co bądź logicznie rozumującego szczura. Po przyjściu do domu spaliłem kupioną wczoraj w ramach „deratyzacji" trutkę z napisem na opakowaniu: „Tęp szczury".

Dzisiaj pójdę do apteki, może mają coś na biurokratów.

(KOLEC)

FRASZKI

Z ZASTRZEŻENIEM

Krytyka? Owszem, krytyk.
Lecz niech krytyka mnie nie tyka!

BRAKOROBOM

Garnitur leży na mnie jak worek.
I jak tu chodzić w podobnej odzieży!
Na mnie nie leży ów ubiór-potworek,
Bo wam na sercu — także on nie leży!

SPOSÓB NA WAŹNIAKA

— Ja ci pokażę! Ja mam plecy!
Taką odpowiedź zawsze da mi!
— Ja również! — by to udowodnić
Doń odwróciłem się — plecami.

W PEWNYM URZĘDZIE

Dyrektor jest ważny,
Referent jest ważny,
I ważny jest także
Tłum innych poważny.
Lecz również wyjątek
Tu jeden zostanie:
Nieważne jest tutaj
Petenta podanie.

Janusz Białecki

D. OCHOTNIKOW

Do uzgodnienia...

Chciał Zając nowy domek wznieść sobie,
A że niewiele miał czasu,
Z dokumentacją techniczną pobiegł
Po zezwolenie do lasu.
Wtem spotkał Tchórza, a ten mu powie:
— Za bardzoś, Zajączku, skory,
Nie wiesz, że trzeba nasamprzód Sowie
Należne oddać honory?
Sowa przy piecu kark grzała zgięty
(Chłodne poranki są dzisiaj)
I, przeglądnąwszy w mig dokumenty,
Rzekła: — To sprawa dla Lisa...
Ale ryżego nie łatwo zastać,
Płonne Zająca marzenie!
To w delegacji jeździ po miastach,
To chory, to znów „w terenie"...
Chodzi i chodzi Zając bez końca,
Z mordęgi spuchły mu pięty,
Wreszcie zaświtał promyczek słońca:
Został przez Lisa przyjęty!
— Projekt niczego! — ryży zajwistał —
Nie widzę tu przeszkód zgoła,
Ale to trzeba ze specjalistą
Uzgodnić... Idź do Dzięcioła!
Znowu wędrował Zając dni kilka,
W końcu szczęśliwym wprost trafem
Zastał Dzięcioła. Ten rzekł:
— Do Wilka
Idź, niech ci da swą parafę...
— Trzeba uzgodnić — Wilk odpowiedział —
A zatem musi pan teraz
Po akceptację iść do Niedźwiedzia,
Potem to przejrzy Fantera...

• • •

Do swojej nory powrócił Zając
Na nowe trudy i męki,
A tamci sprawę wciąż
uzgadniają,
Zamiast załatwić od ręki!

Tłumaczył: ADAM OCHOCKI

ZLIKWIDUJEMY PRZEROSTY

Dyrektor wyszedł zza biurka i poprosił obecnych do długiego stołu, nakrytego zielonym suknem. Po tym poznaliśmy, że sprawa była poważna.

Gładząc się nerwowo po włosach, co czynił tylko w chwilach wymagających najwyższej operatywności, zwierzchnik wyłuszczył nam sprawę bez ogródek:

— Musimy zlikwidować przerosty!

To mówiąc, uderzył ręką w jakiś urzędowy papier ze stemplem Centrali.

— Personalne, oczywiście — dodał po chwili tonem wyjaśnienia — i, nie wiadomo dlaczego, utkwił wzrok we mnie.

Zrobiło mi się trochę nieswojo. Bo i prawda, że miałem dwie sekretarki. Ale wreszcie jestem wicedyrektorem. Przy tym formalnie jestem w najlepszym porządku: Basia jest na etacie sekretarki, a Zosia — na etacie inspektora sprawozdawczości. A zresztą, dyrektor ma trzy. Niech mi tylko coś powie, no!

Widocznie groźba w moim wzroku była dostatecznie wyraźna, bo naczelny pogładził się jeszcze bardziej nerwowo po włosach i utkwił wzrok w personalnym.

— Centrala — powiedział z naciskiem — żąda, żebyśmy skończyli z przerostami w nieprzekraczalnym terminie do...

— Właściwie nie ma mowy o żadnych przerostach — powiedział personalny, grzebiąc w grubej teczce. — Według planu etatów na bieżący kwartał...

— Do diabła z planem etatów! — zawołał dyrektor. — Przerosty są!

I tu spojrzał groźnie na głównego księgowego.

Ten wytrzymał jego wzrok spokojnie. Miał on wprawdzie dwóch zastępców. Ale jeden z nich był szwagrem dyrektora Centralnego Zarządu, a wujek drugiego pracował w Ministerstwie.

— Przerosty są! — kontynuował dyrektor. — Przerosty muszą być! (tu zajrzał na papier ze stemplem Centrali). Musimy je zlikwidować w nieprzekraczalnym terminie do 31 grudnia!

W tym momencie personalny odzyskał oddech:

— Według planu mamy jeszcze w tym kwartale piętnaście wolnych etatów umysłowych...

— No właśnie — powiedziałem z pozorną obojętnością — to nam daje możliwość prostego wyjścia z tej głupiej sytuacji.

Wszyscy zamienili się w jeden wielki znak zapytania.

— Należy po prostu zaangażować piętnaście osób na te wolne etaty.

— Szaleniec! — zawołał dyrektor.

— A po dwóch miesiącach zwolnić — dokończyłem z godnością. — W ten sposób zlikwidujemy przerosty.

STEFAN NOWINA